Nr. 56 (Wydanie popołudniowe) We Lwowie wtorek dnia 4 lutego 1902 r. Rok XXXV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Niemiecka taryfa celna.

Lwów 3 lutego.

Hr. Buelow znalazł się w sytuacji bardzo niewygodnej, a to tak dalece, że przebąkują nawet o możliwości zmiany kanclerza rzeszy. Dzisiaj już nie ulega wątpliwości, że projekt nowej taryfy celnej zrobił *fiasco* i w roku bieżącym nie będzie uchwalony przez parlament. Jak wiadomo, obraduje nad nim komisja parlamentarna, a w komisji tej zapanowała wszechwładnie obstrukcja. Prowadzą ją socjaliści, wygłaszając kilkugodzinne mowy, celem przewlekania obrad w nieskończoność. Z drugiej zaś strony nawet pomiędzy zwolennikami taryfy panuje chaos. Część ich rozpoczęła z rządem spór, domagając się jeszcze większego podniesienia niektórych pozycyj celnych. Pierwsze czytanie projektu nie skończy się więc przed końcem wiosny, komisja zaś będzie obradowała jeszcze dłużej, tak, że drugie czytanie mogłoby rozpocząć się dopiero po ferjach letnich. Opozycja jest przygotowaną na wszelkie ewentualności i grozi bezwzględną obstrukcją w parlamencie.

Dodajmy jeszcze, że parlament ma przedewszystkiem załatwić budżet na rok 1903, a tem samem wydaje się wprost nieprawdopodobnem, iżby mógł jeszcze uporać się z trzeciem czytaniem projektu celnego. Tem samem przed końcem bieżącego roku taryfa uchwaloną nie będzie, a w roku przyszłym znajdzie znowu parlament nowy, co do którego nie można jeszcze przewidzieć, jak się zapatrywać będzie na projekt rządu.

Przypominając, że obietnicą podwyższenia ceł, hr. Buelow swego czasu starał się pozyskać agrarjuszów, niektórzy podejrzewają kanclerza, iż poprostu użył tylko obietnicy, której nie miał zamiaru spełnić. Mówią nawet, że rząd wycofa projekt.

Na razie jednak znajdą się Niemcy w kłopocie. Wobec nieuchwalenia nowej taryfy, a niedługiego terminu, w którym upływają traktaty z ościennemi państwami, nie pozostanie, jak w ciągu r. 1903 starać się o przedłużenie tych traktatów. Operacja to jednak niełatwa, albowiem inne państwa, wiedząc, że przedłużenie ma tylko cechę tymczasowości i że jest dla Niemiec jedyną deską ratunku, nie omieszkają domagać się specjalnych dla siebie korzyści.

Niemożliwe przypuścić, iżby hr. Buelow nie odczuwał upokorzenia, jakie go spotkało i na tej podstawie pisma opozycyjne w Niemczech wnioskują, iż skompromitowany kanclerz wysnuje odpowiednią konsekwencję, podając się do dymisji. Mała szkoda — krótki żal.

Ze sfer ruskich.

(*Synod eparchjalny. — Narodowcy ruscy o powstaniu z r. 1863. — Zmiana nazwy narodu — Sprytny księżyna, jako fundator*).

Diło dowiaduje się ze sfer duchowieństwa, że metropolita ks. Szeptycki ma zamiar na jesień bieżącego roku zwołać synod eparchjalny. Celem tego synodu ma być potrzeba wyjaśnień niektórych uchwał synodu, odbytego w r. 1891, oraz kwestje, jakie wyłoniły się w ostatnich czasach.

O usposobieniu, jakie panuje pośród narodowców ruskich wobec najgłębszych naszych uczuć patrjotycznych, świadczą uwagi, które z okazji ostatnich demonstracyj młodzieży zamieszcza narodowieckie *Diło*. Jedno z pism polskich doniosło, że wśród młodzieży, która śpiewała pieśni patrjotyczne przed pamiątkową kaplicą na Wulce, we Lwowie, znajdowali się także Rusini. Z tego powodu *Diło* popada w paroksyzm gniewu, przeczy prawdziwości doniesienia i tak pisze: „Powstanie z roku 1863 było sprawą Polaków i jak Rusini nie brali (?) udziału w tem powstaniu, tak też nie uczestniczą w obchodzie jego pamięci i wogóle w świętowaniu wspomnienia polskich powstań, bo one miały na celu odbudowanie jezuicko-szlacheckiej Polski nietylko na polskich, ale i na ruskich ziemiach. Odnosi się to zarówno do starszych Rusinów, jak i do młodzieży. Dlatego, jeżeli pomiędzy studentami polskimi był jakiś Rusin, to chyba syn „perekińczyka", co dla nieszczęsnego łakomstwa porzucił Ruś, a zapisał się w szeregi janczarów polskiej hakaty"... Znamienne te uwagi ruskiego organu niechajby zdjęły bielmo z oczu naszych optymistów, którzy zawsze jeszcze łudzą się myślą, że Rusini pamiętają o stanowisku, jakie powstanie z r. 1863 zajęło było wobec kwestji ruskiej. Po uwłaszczeniu włościan ruskich, po owych, pełnych szczerej miłości ludu „hramotach" naszych, — dzisiaj ruskie hajdamactwo odpłaca się, oto, takiem, jak powyższe bluźnierstwem!

Zresztą wśród dzisiejszych Rusinów zapanował już taki chaos w pojęciach i dążeniach, że nawet nie mogą zdecydować się na jednolite orzeczenie, jak ich naród nazywa się właściwie. Od wieków zwali się Rusinami, teraz znowu wytwarzają sobie nowe miano: „Ukraińców". Nazwa ta, jak wiadomo, jest tylko terytorjalną i dotyczy pewnej prowincji tak, jak u nas: Mazurzy, Kujawiacy, Sandomierzanie. Dziś jednak proklamowano ją, jako nazwę narodu, w której Ruś historyczna ma utonąć. Oficjalnie uczynili to ruscy akademicy, przebywający w Pradze, ogłaszając w dziennikach czeskich oświadczenie, że tylko w Galicji da się używać nazwa „ruski", która jest identyczną z nazwą „ukraiński" i że w przyszłości, dla uniknięcia nieporozumień, będą używali oficjalnej nazwy narodu — Ukraińców. Jednym zamachem skasowano tedy starożytną nazwę narodu; Rusini znikają z powierzchni ziemi, a występuje nowy lud: „Ukraińców". Bądź co bądź, mołojcom ruskim, *pardon:* ukraińskim, nie można odmówić fantazji!

Ciekawy, a bardzo charakterystyczny zatarg wybuchł pomiędzy Rusinami w Brodach. Jeszcze w r. 1897 odbył się tam wiec ruski, na którym postanowiono utworzyć fundację na pamiątkę „stuletniego odrodzenia Rusi". Podjął się tej sprawy gr.-kat. ksiądz Efinowicz, ofiarowując natychmiast 500 zł. i przyrzekając fundację przeprowadzić własnym sumptem. Powołano nawet do życia komitet fundacyjny pod przewodnictwem hojnego fundatora. W r. 1901. ks. Efinowicz nabył dom za 6.400 zł., rzekomo na cele fundacji, ale zaintabulował na własne nazwisko pod pozorem, że fundacja nie weszła jeszcze w życie i statut nie był zatwierdzonym. Dom wymagał odrestaurowania, którą to pracą zajął się gorliwie jeden z członków komitetu fundacyjnego, ks. Doliński. Fundator, ks. Efinowicz, dał na ten cel 250 zł., że zaś suma ta nie wystarczała, przeto resztę potrzebnej kwoty (1503 zł.) wypożyczono w Towarzystwie „Samopomoc" na skrypt, do spłacenia z dochodów czynszowych budynku. Po tem wszystkiem jednakże zacny fundator nie spieszył się z oddaniem domu na rzecz fundacji, a na odnośne zapytania odpowiadał: „Miejcie gotowy statut, to dom oddam. Wszak to wasze". W jesieni 1901 r. odbyło się uroczyste poświęcenie odnowionego budynku, połączone z manifestacją hołdu ze strony wdzięcznych Rusinów dla szlachetnego fundatora. Odczytano przy tej okazji akt fundacyjny, sporządzony przez ks. Dolińskiego, a przeznaczający fundację na bursę dla młodzieży. Ks. Efinowicz przyjmował hołdy, potakiwał tekstowi aktu fundacyjnego, ale domu nie oddał komitetowi, jeno w styczniu b. r. s p r z e d a ł g o Towarzystwu moskalofilskiemu im. Kaczkowskiego za sumę 6.400 zł... Sprytny księżyna i dom odrestaurował cudzą pracą i przez lat parę imponował „hromadzie" fundatorską wspaniałomyślnością i miał dochody z czynszu i — nie stracił. Donosi o tym ks. Efimowiczu *Diło*... A no, w rozmaity sposób prowodyrowie ruscy zdobywają sobie sławę!

Mord na 10.000 niewinnych!

(*Przyczynek do misji cywilizacyjnej Rosjan w Azji*)

W czasie pamiętnych zamieszek w Chinach w r. 1900, doniosły były pisma angielskie, że w B ł a g o w i e s z c z e ń s k u k o z a c y w p ę d z i l i p r z e m o c ą k i l k a n a s c i e t y s i ę c y C h i ń c z y k ó w w n u r t y A m u r u, w k t ó r y c h n i e s z c z ę s n i w s z y s c y u t o n ę l i. Rzecz prosta, iż prasa rosyjska, urzędowa i nieurzędowa, zaprzeczyła energicznie tej wiadomości, a ponieważ dzienniki angielskie wogóle dość często debiutować zwykły z kłamliwymi raportami z dalekich światów, więc i w tym wypadku opinja publiczna przeszła rychło nad tym masalnym mordem w Amurze do porządku. Obecnie jednak okazuje się, że tym razem Anglicy nie oczernili swych rywalów azjatyckich, straszne bowiem to okrucieństwo rosyjskie p o t w i e r d z a dzisiaj tak wiarygodna osobistość, jak słynny rosyjski malarz-batalista W e r e s z c z a g i n, którego nikt chyba nie pomówi o nienawiść do swej ojczyzny! Mianowicie w *Wiestniku Jewropy* ogłosił on sprawozdanie o swej podróży do Chin, podjętej przezeń w tym celu, aby wśród splądrowanych i zrabowanych na Chińczykach dzieł starożytności i sztuki chińskiej mógł dla siebie niejeden cenny jakiś przedmiot zakupić. Otóż pomiędzy innymi, pisze Wereszczagin w rzeczonem sprawozdaniu, o przerażającym dramacie nad Amurem w d. 2 lipca 1900, co następuje:

Poranek... Wychodzimy wszyscy, aby wynaleźć sobie mieszkanie w oberży. Mnie powiodło się dostać doskonały numer w pobliżu portu i zaraz się tam ulokowałem. Gdziekolwiek się jednak zwróciłem, nie słyszałem o niczem innem, jak o zatopieniu w Amurze wszystkich Chińczyków, zamieszkałych w Błagowieszczeńsku. I choć to już 3 tygodnie minęły były od tego zdarzenia, rozprawiano tu o tem z wielkiem zajęciem, jak gdyby się to było wczoraj dopiero stało... Siedzimy u wspólnego stołu przy śniadaniu, w tem wchodzi do sali oficer policji. Myślę sobie: „Dobrze byłoby pomówić z tym panem o tej katastrofie... trzeba się z nim zaznajomić. Podchodzę tedy do niego i przedstawiam się mu. Rozmawiamy ze sobą czas jakiś, poczem proponuję mu, aby zechciał pójść ze mną do mego mieszkania na pogawędkę. „Powiedz mi pan z łaski swojej, kto właściwie r o z k a z a ł potopić tych Chińczyków?" „Tego nikt nie rozkazał!" odparł spokojnie, popijając limoniadę. „Z naczelnej komendy przyszedł rozkaz, aby zgromadzić wszystkich Chińczyków i popędzić ich na brzeg rzeki w górnym Błagowieszczeńsku, gdzie Amur jest znacznie węższy. Stamtąd miało się przeprowadzić wszystkich na drugi brzeg... Poleciłem przystawowi to wykonać i on w samej rzeczy wszystkich Chińczyków do tego brzegu spędził. Tam jednak okazało się, że nie było wcale łodzi do przeprawy przez rzekę. W t e d y t e ż w p ę d z o n o i c h w p r o s t d o w o d y, bo szalona panika ogarniała wtedy Rosjan." „I wielu też — zdaniem pańskiem — utonęło wtedy w Amurze?" „No! kupa ich była duża, bo t r z y r a z y pędzono tę hołotę do rzeki..."

Tyle jeno wydobyłem z niego. Tegoż dnia wieczorem poszedłem do portu, aby się dowiedzieć kiedy odejdzie najbliższy parowiec do Chabarowska. Tam poznałem w osobie kasjera żeglugi sympatycznego staruszka, z którym znów nawiązałem rozmowę o tych Chińczykach. Usiedliśmy na kamiennej ławie. „Widzisz pan ten duży dom kamienny? — zapytał mię, wskazując w oddali gmach istotnie wielki. — „Całe jego pierwsze piętro zajmował pewien magazyn chiński, którego właściciel, stary, gruby Chińczyk, ze 30 lat swój handel tutaj uprawiał. Był to kolosalnie bogaty, a równocześnie bardzo poczciwy człowiek, który naszym Rosjanom robił dużo dobrego i mnóstwo długów im darował. Sąsiadowaliśmy ze sobą i żyliśmy w przyjaźni. Otóż gdy poczęto owego dnia pędzić Chińczyków, nie puszczono i jemu płazem. Lecz on, jako człek bogaty i szanowany, nie był przyzwyczajony do tego, aby go popychano i gnano, a dnia tego był tutaj szalony upał i biedny, stary grubas, mógł ledwie utrzymać się na nogach. Więc, gdy mnie nagle ujrzał, przypadł do mnie, pochylił się do kolan i zaczął lamentować: „Iwan, Iwan! Ratuj mię!" Przy tych słowach wyciągnął pugilares. „Patrz... jest tutaj 40.000 rubli... weź je, a ratuj mię!" Odpowiedziałem mu na to: „A cóż ja ci pomogę, będąc sam mizerną figurą?" W tej chwili jakiś kozak śmignął go pletnią przez plecy i popędził nieszczęsnego w dalszą drogę. I już go nie widziałem więcej"...

Stary mój kasjer opowiedział mi to wszystko z taką szczerością i współczuciem dla biednych Chińczyków, że nie miałem zgoła powodu wierzyć mu. Zdało mi się też, że widzę przed sobą tego grubego, od gorąca zaczerwienionego kupca chińskiego w błękitnej sukni, jak go Kozacy pletniami zmuszają do tego, aby szedł na śmierć pewną w falach rzeki...

Nie ma co gadać — zauważa wreszcie wielki malarz rosyjski — że to było strasznem okrucieństwem, tak b e z p r z y c z y n y t y s i ą c e s p o k o j n e j l u d n o ś c i w y m o r d o w a ć! Bo wprawdzie mówią niektórzy, że było tam tych Chińczyków wszystkiego ze 3000, lecz równocześnie inni zapewniali mię uroczyście, iż było ich conajmniej 10.000! Czy też dowiemy się kiedy całej prawdy? Bóg raczy to wiedzieć.

Bal literacki w Warszawie.

Warszawa 31 stycznia.

Literaci i dziennikarze warszawscy, zorganizowani w towarzystwo Kasy literackiej, wystąpili po raz pierwszy, jako korporacja przed publicznością tutejszą. W salach Filharmonji urządzono bal na dochód funduszu wdów i sierót po literatach i dziennikarzach, a bal ten był prawdziwym wypadkiem dnia w towarzyskiem życiu stolicy. Dość powiedzieć, że do tańca stanęło par 300, a w salach balowych zgromadził się kwiat inteligencji całego Królestwa. Henryk Sienkiewicz przybył na bal w towarzystwie córki.

Wspaniałości i uroku dodawało przepiękne urządzenie salonów, szczególniej sali kameralnej, która wyglądała czarownie. Estrada i cały ogromny salon ubrane roślinami, podzwrotnikowymi kwiatami i stylowemi meblami, tworzyły jakby sześć odrębnych budoarów, każdy w innym stylu. Posadzka pokryta puszystymi dywanami, a wśród roślin i kwiecia różnokolorowe lampki elektryczne dodawały niezwykłego efektu.

Dopiero po 11-tej wkroczono tłumnie do sali balowej; tu gospodynie wręczały damom karnety z aforyzmami wybitnych literatów, poetów i dziennikarzy, a gospodarze śliczną, ozdobnie wydaną „Jednodniówkę", zawierającą 24 stronic druku.

Przedtem już zapełniły się loże, balkon i galerja.

Wkrótce odezwały się dźwięki polonesa Kurpińskiego i ruszono parami. Na czele członek honorowy kasy, znakomity historyk Tadeusz Korzon z hr. Wandą Ronikierową, za nim prezes kasy Jan Karłowicz z hr. Władysławową Tyszkiewiczową, z kolei wiceprezes kasy redaktor Libicki prowadził księżnę Michałową Woroniecką, a dalej cały korowód par.

Najefektowniejszy był mazur. Na znak dany chorągiewkami wybiegały pary, których tancerze posiadali kokardki tej samej barwy, co chorągiewki.

Jednocześnie z reflektorów spływały na tańczących potoki światła tego samego koloru.

Przedstawiało to wielce barwny i oryginalny widok. Po pierwszej figurze nowy efekt: gdy wszyscy tancerze ustawili się w jeden wielki krąg, wjechały prześliczne saneczki, całe ukwiecone wspaniałemi różami i konwaljami białemi, ciągnione przez dwóch ślicznych paziów. Na saneczkach wielki róg obfitości, cały zapełniony bukiecikami kwiatów. Panowie otrzymali po bukieciku, który doręczali swym tancerkom.

Zabawa szła tak ochoczo, że dopiero około trzeciej udano się do sal restauracyjnych na kolację, a choć było ogłoszone, że kolacja będzie wydawana od godz. 1 do 4-ej, odrazu zasiadło do stołów przeszło 400 osób.

Zarówno „Jednodniówka", wydana z okazji balu, jak i aforyzmy, pisane na karnetach, stanowiły koronę zabawy i pozostaną najmilszą dla uczestniczek pamiątkę. W głosowaniu pań na najpiękniejszy wierszyk w „Jednodniówce" otrzymał pierwszą nagrodę Or-Ot (Oppman), jakkolwiek zastrzegł się, iż do konkursu nie staje.

Dwie gospodynie balu, panie: red. Gadomska i red. Wolffowa doręczyły mu wieniec laurowy przy głośnych oklaskach całej sali.

Wierszyk ten brzmi:

Poza konkursem.

Zrzekam się kwiatów. Chociaż wierszyk rzucę,
Uwieńczcie innych: nie będę miał żalu;
Dla jednej tylko swe piosenki nucę,
A tej jedynej... nie ma na tym balu...

Po ścieżkach życia ona cicho kroczy,
Długą i ciężką odbywając drogę,
I widzę wszędzie jej przesmutne oczy
I żadnej innej śpiewać już nie mogę.

Ona jest z baśni uśpioną królewną,
Nawpół nie z tego, nawpół z tego świata;
Kwiatów mi nie da, ale wiem napewno,
Że głos mój cichy do jej stóp dolata.

Szarym wieczorem z nią rozmawiam skrycie,
Chwila odklęcia we snach mi się marzy —
I dałbym pieśń swą — i szczęście — i życie,
By jeden promień ujrzeć na jej twarzy...

Or-Ot.

* * *

Po Or-Ocie najwięcej głosów zdobyli: Kazimierz Gliński, Kazimierz Laskowski i Dębicki.

Z wyboru wierszy, aforyzmów, myśli, sentencyj, zdań itp. na karnetach wypisanych, stanowiących tym sposobem cenne autograficzne upominki balowe, przytaczamy następujące:

Muzy, wziąwszy strój od Flory,
Zeszły się u Terpsychory,
Przyszły wszystkie i z tej schadzki,
Wykwitnął — bal literacki.

Tu, gdzie szereg tańców stawa,
Szereg pytań dam tancerce:
Gdzie marzenie? Gdzie zabawa?
Gdzie koszyczek? A gdzie serce?

Niejedno dzisiaj pióro, przypięte dla wdzięku,
Stanie się twórczem piórem w literackiem ręku.

Deotyma.

* * *

Gotujcie się Panie do obchodzenia dwusetnej rocznicy kontredansa, bo zechcecie zapewne upamiętnić rok 1710, w którym Anglik, metr tańca, nauczył Paryżan swego „country-dance".

*

Niech Pani każe sobie dzisiaj przedstawić nie pisarzy zasłużonych lub wysłużonych, lecz

---

(13)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

Cecora.

Powieść historyczna z pierwszej połowy XVII w.

— Niby tak i niby nie — odpowiedział Kurzański, uśmiechając się wesoło, a jednem okiem ku hetmanowi mrugając. — Znalazbyś tam waść parę rymów imć pana Kochanowskiego, ale one w kupie całej tak znikły, że ich ani dopatrzeć.

— Żali nie domyślasz się, że ich autorem jest Kurzańsio — rzekł hetman.

Plichta zdjął czapkę futrzaną i skłonił się z konia.

— Czołem, czołem, panie Kurzański — nie wiedziałem z kim jadę.

Pan Jan wydął policzki i pykał.

— Widzisz, mości rotmistrzu — rzekł hetman z uśmiechem, że i na Żółkiewskim zamku Muzy panują...

— To kunszt niemały takie rymy układać — odparł Plichta. — Nie jeden raz chciałem madrygał wdzięczny wysztyftować i nijak nie mogłem. Powiedz mi waćpan, jak to czynisz? — zwrócił się do Kurzańskiego.

— Waćpan pytasz?... Co tu rzec? Bez inspiracji rym się nie sklei.

— A skąd ona inspiracja przychodzi?

— Różnie bywa: czasem z wiatru, czasem z wilgoci, a najczęściej od miodu zapachu. Kto wie, czy zbratałby się Apollo ze mną, gdyby nie piwnica hetmańska.

— Mówiła mi szafarka, że w piwnicy braki wciąż większe, od kiedy waszmość rymów się jąłeś — odpowiedział Żółkiewski.

— Pannica brzydka! — zawołał Kurzański — a mówiłem, iżby milczała jak ryba, to poema napiszę.

— Bój się Boga, Jasiu! — zawołał hetman. Czemże wonczas gości swoich podejmę w zamku Żółkiewskim?...

— Rymami ich upoi pan Kurzański — rzekł Plichta. — Pośpią się, jakbyś wasza miłość tęgiego wina dał.

Kurzański głową pokręcił.

— Rzekłbym coś, ale waszmość mnie wyzwiesz na ostre, a szkoda byłoby waćpana — odpowiedział

Minęli Biały-Kamień i lekkim pomknęli kłusem. Na tle rozjaśnionego nieba, w oddaleniu pewnem, zarysowały się drzew kupki.

— Jagodyńce! — rzekł hetman.

III.

Imć pan Symforjan Jasinowski od lat trzech mieszkał w Jagodyńcach z panną Małgorzatą Suproniczówną, ciotką Halszki Jaszczołdównej, sprawując wraz z nią obowiązek opiekuna nad mieniem mu powierzonem i wychowaniem Halszki.

Przyjęte obowiązki spełniał sumiennie, zebrany grosz, jaki mu ziemia dała, odwoził do Lwowa i lokował u Ibraima Mitrasa na procent niewielki, ale pewny.

Gospodarstwem kobiecem zajmowała się letnia już panna Suproniczówna, wtajemniczając w arkana kuchni, chlewni, drobiu, warzywa i mleczywa, ogrodnictwa i sadownictwa, dobiegającą już do lat siedemnastu Halszkę Jaszczołdównę. W rzędzie tych zajęć prym trzymały roboty ręczne; ale o ile one dla przyjemności służyły, o tyle gospodarstwo niewieście opędzało potrzeby domowe i sztuki praktycznego życia uczyło.

Od dwudziestu lat dopiero Jagodyńce stały się Jaszczołdów własnością. Przed czasem onym pustka tu była szczera i step jeno szeroki; na wiele mil dokoła nie widno było żadnej siedziby ludzkiej, tylko obszar głuchy, porośnięty burzanem i trawą, tętniący kiedy niekiedy od kopyt końskich najezdnych hord tatarskich, brzmiący od jęków niewiast w jasyr prowadzonych i jasny od pożaru traw, a gwarny od hałasów odsieczowej pogoni.

Trzy szlaki przecinały ten obszar ziemi: czarny, kuczmański i wołoski — a wszystkie biegły ku stolicy Rusi, niosąc jej zagładę i śmierć. Kraina obiecana, ziemia mlekiem i miodem płynąca, leżała odłogiem. Miodobiorne kwiaty pokrywały kurhany i zgliszcza siedzib dawnych, czasem się koń zapadł w lachowisko nieznane. Zdumiał się człek, widząc wąskie szyje przekopów podziemnych — tę pracę mrówczą strachu i przerażenia. Niebezpiecznie ludziom na ziemi było, kryli się pod ziemią.

Ale z czasem, jako tamy przeciwko wylewowi tych fal barbarzyńców, powstawały zamki i grody. Pod ich opieką zaczęły się kupić wsi, osady ludzkie, powstawać chutory, gdzie osiadali najczęściej wojownicy i oczajdusze, dla których życie było zabawką, a śmierć wypoczynkiem miłym.

Od lat niewielu stanął i zamek Żółkiewski. Budowy jego doglądała hetmanowa sama z Herburtów, Regina, bo hetman nie miał czasu w domu siedzieć; rycerski mąż, rycerskiemi był sprawami zajęty.

Z budową tego zamku posunęły się naprzód i sadyby szlacheckie. Ludność rolnicza pod jego skrzydła się kryła, rycerska imała się szabli. Król nadawał pustki zasłużonym, reszta należała już do nich.

Tak też i Jagodyńce powstały.

Pan Michał Jaszczołd odmierzył sobie ile chciał, na wolnicy osiedli ludzie i tłustą ziemię jęli krajać pługiem. A że Jaszczołdowie Żółkiewskim, choć dalecy, powinowaci byli, hetman w czem mógł dopomagał krewniakowi, tembardziej, że razem krew z nim przelewał i sam go królowi, jako męża w żołnierskim zawodzie zasłużonego, polecił.

Pan Michał wziął się do budowania gniazda dla siebie. Postawił dom, palisadą go obwiódł, opatrzył bramami i wylotami dla rusznic. Było to mieszkanie i przygodna forteca zarazem. To też nieraz miał tu z Tatarami do roboty, lecz, że do onego tańca zaprawny był, dawał sobie radę z pogaństwem i kupą szedł na nich z okolicznych chutorów zebraną. Raz nawet Magdusia, wierna pana Michała żona, musiała z rusznicy huknąć, gdy pod nos Tatar jej się nawinął; bronili oboje narówni gniazda swego, bronili tem zajadlej, że w kolebce już spała dziecina, która pewno o Tatarach nie śniła. Ale wkrótce Magda umarła, a w lat kilkanaście po niej i pan Michał do świata lepszego poszedł, zostawiając majętność i córkę jedynaczkę, Halszkę, pod opieką ciotecznego brata imć pana Symforjana Jasinowskiego i rodzonej siostry swej żony, panny Małgorzaty Suproniczównej. Ponad niemi jednak postawił hetmana, jako moralnego opiekuna.

Miał Jaszczołd i syna starszego od Halszki o lat kilka, ale porwali go Tatarzy. A jakkolwiek Chmielecki tabor odbił, dziecka nie odnaleziono. Kto łaskaw był, brał niemowlęta na wychowanie. Nieraz potomek zacnego domu w chacie kmiecej wychowywał się i nikt o tem nie wiedział. Tak być mogło i z dzieckiem Jaszczołdów, jeżeli żyło. Urodziny Halszki pocieszyły rodziców po stracie syna.

Pan Symforjan miał lat pięćdziesiąt z okładem, lecz się nie przyznawał do tego. Krępy był, o oczach siwych i ruchliwych, włosy przy samej głowie strzygł, które już szpakowacizna przysypywała, brody nie nosił, bo brzydko siwiała, a choć wąsy nie lepsze od niej były, rozstać się z niemi nie mógł, z lekka je tylko przyciemniając. Do tego używał łoju i sadzy z pieca.

Zamieszkawszy w Jagodyńcach, zrazu nie uważał na swe siwienie, lecz później, niewiadomo dlaczego, wziął się do malatury. Czynił to jednak tak, by ani panna Małgorzata, ani Halszka zmian gwałtownych dostrzedz nie mogły. Powoli bardzo, ale czerniał z dniem każdym. Wreszcie wysmarował się uczciwie, będąc święcie przekonany, że niewiasty metamorfozy onej nie dostrzegą, ale panna Małgorzata odezwała się wręcz:

— A toż się waszmość dziś wyszwarcował!...

— Cicho, asińdzka! bo i w jejmośćpannie jakieś niedokładności dopatrzę — odpowiedział czerwieniejąc pan Symforjan.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

tancerzy, nie wymienionych w historjach literatury i nie dekadentów. Tą życzliwą radą służy

Tadeusz Korson.

* * *

H. Sienkiewicz napisał pięć aforyzmów na karnetach.

Tyś sam kwiat.

*

Tylko bardzo małe świeczki gasną od westchnień.

*

Czytaj — i wznieś swych oczu jedwabne zasłony.
On jest także w tej sali — ten twój przeznaczony.

*

Co to za piękna dola kobieca być sercem wiel-
[kiego dzwonu.

*

Zaszczytniej jest dla kobiety mieć u stóp swych
[lwa, niż mopsa.

Henryk Sienkiewicz.

* * *

Gdybym ja był hoży, młody
A nie nudny, szpetny dziad,
Tobym piosnki, hymny, ody
Dla płci pięknej pisał rad.
Ale w takim rzeczy stanie
Być minstrelem mi nie w czas,
Więc wybaczcie, piękne panie,
Że nie będę wielbił was.

Adam Pług.

* * *

Na karnecie drwi Ostoja,
Pełna animuszu,
Że poeci wiecznie prawią
O własnym genjuszu.
A poetki — odpowiada
Brat wasz po bibule —
Mówią o literaturze,
Lecz myślą o stule.

Władysław Rabski.

* * *

Na charakter życia trzeba patrzeć *sub specie aeternitatis*. Toć XXty już wiek płynie, a cóż się tak zmieniło we wnętrzu dusz ludzkich? I teraz nie brak Faryzeuszów, Saduceuszów, doktorów i uczonych w piśmie, Judaszów Iskarjotów i Piotrów Zaprzańców. Suknie i for y się zmieniły, ale wiekuiste cechy serca, umysłu i charakteru się zostały.

Piotr Chmielowski.

* * *

Cherbuliez nazwał niegdyś polską kobietę pączem na święconej wodzie. To było dawniej. Teraz pącz został, tylko niema święconej wody.

W. Bogusławski.

* * *

Bal swój książkowy rodowód
Bierze od słowa — *ballare*,
I to najpierwszy jest powód,
Że w skokach przebiera miarę.
Inni też (stwierdzam to z żalem)
Bal łączą — z bożkiem Baalem.

Dziś temu z całego serca
I Pani i ja zaprzeczem.
Cóż ma wspólnego morderca,
Ciałem żyjący człowieczem,
Z zabawą, co z tkliwej duszy,
Łzy wdów i sierot osuszy?...

Wiktor Gomulicki.

* * *

Czemuż to wszyscy sławni ludzie nie są zarazem wielkimi ludźmi!

Ferdynand Hoesick.

* * *

Przeciwieństwa się dopełniają, dlatego bal literatów i nędza literacka przychodzą sobie w pomoc.

St. A. Kempner.

* * *

Trudno znaleźć żonę, któraby nie dawała mężowi uczuć żalu, że się ożenił.

Miłość — jest to zasadzka, której nie uniknie żadne szlachetne serce.

Adolf Dygasiński.

* * *

Dudni woda, dudni
W cembrowanej studni...
Łatwo jest mieć karnet,
Wiersze pisać... trudniej.

Łucjan Rydel.

* * *

Wdzięk jest rozumem kobiety, jak rozum wdziękiem jest mężczyzny.

Zofja Mellerowa.

* * *

Kobieta, która nie umie być dobrą, nie jest warta szczęścia przez miłość.

Teodor Jeske-Choiński.

KRONIKA.

Lwów 3 lutego.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 2° R. Pogoda

Kłamstwo w żywe oczy *Kurjer lwowski* w dzisiejszem wydaniu, omawiając stanowisko prasy wobec ostatnich zajść wśród młodzieży, pisze między innemi: „Jedynie *Dziennik polski* biegnie dalej tym samym torem obrażania (*sic*) młodzieży i doszedł wreszcie do tego, że namawia techników do denuncjowania swych przewódców i do żądania ich usunięcia z techniki".

Trzeba, zaiste, już nie odwagi, ale niesłychanej bezczelności, iżby coś podobnego zmyśleć i publicznie ogłosić! Nie potrzebujemy chyba przypominać tym, co czytali artykuł nasz „Do młodzieży", że nie było tam ani jednego wyrazu, który pozwalałby tylko domyślać się podobnej tendencji! Wyznajemy też otwarcie, że walka wobec tak nikczemnych oszczerstw i rozmyślnych kłamstw, jest wprost niemożliwą; a nie pozostaje nam, jak przypuścić, że *Kurjer* pragnie tym sposobem spowodować zmianę pewnego przysłowia i stać się popularnym o tyle, iż ludzie przestaną mówić o kłamcy: „łże, jak pies", a wprowadzą wyrażenie „łże, jak — *Kurjer lwowski*".

Obserwując tę taktykę, widzimy dzisiaj jasno, kto właściwie przed 10 dniami w błąd wprowadził młodzież, suggestionując jej, jakoby *Dziennik* wśród niej upatrywał ajentów prowokacyjnych.. Nie szacowny *Kurjerze*! Gdzie ich szukać, my się dymyślamy, a z nami cały uczciwy i patrjotyczny ogół społeczeństwa. I chybaby nie było Boga na niebie, aby prędzej, czy później ta łotrowska, szalbiercza ich robota na jaw nie wyszła!

Wiadomości djecezjalne. Djecezja tarnowska: Instytuowani: na probostwo w Szczawnicy **ks. Jan Sawiński, wikary katedralny w Tarnowie,** na probostwo w Strzelcach wielkich ks. Franciszek Szabłowski, były wikary w Czerminie.

Przeniesieni: ks. Stan. Warchałowski z Jadownik do Tarnowa na wikarego katedralnego, ks. Leon Gruszowiec i z Witkowic do Czermina, ks. St. Czerski z Cmolasa do Siedlisk, ks. Jakób Takuski z Limanowej do Cmolasa, ks. Andrzej Bartoszewski z Siedlisk do Borowej, ks. Jan Gawroński z Szczepanowa do Limanowy.

Inspekcja. Minister skarbu wysłał radcę sekcyjnego dra Kazimierza Gałeckiego, na inspekcję do Galicji.

Wydział towarzystwa prawniczego lwowskiego zawiadamia pp. członków, że w bieżącym sezonie zimowym odbędzie się szereg wykładów „O socjologji", a mianowicie: „Początki socjologji" (prof. dr. Wl. Pilat); „Pozytywizm i materjalizm historyczny" (p. Witold Lassota, kom. nam.); „Socjologja organiczna" (prof. dr. Pilat); „Socjologja psychologiczna" (p. Lassota); „Socjologja etyczna" (p. Lassota); „Stanowisko socjologji wobec innych nauk i wpływ jej na poglądy nowoczesne (prof. dr. Pilat). Pierwszy wykład, „Początki socjologji", wygłosi prof. dr. Pilat, dnia 6 lutego b. m., o godzinie 6½, wieczorem, w lokalu towarzystwa.

Z Lutni Dalszy ciąg walnego zgromadzenia „Lutni", które dla braku kompletu, jaki się okazał po uchwaleniu kilku punktów porządku dziennego i wyborze prezesa, z powodu spóźnionej pory w dniu 29 stycznia b. r., musiało być przerwane, odbędzie się dniu 15 lutego b. m. w lokalu „Lutni", w pasażu Hausmanna. Na porządku dziennym wybór zastępców prezesa, dyrektora artystycznego i jego zastępcy, sekretarza i członków zarządu, wreszcie komisji rewizyjnej, w końcu wnioski i interpelacje. Przewodniczący zawiadamiając o tem, zaznacza, że w myśl statutu do powzięcia uchwał wystarczy każdy komplet.

Konkurs na ołtarz. Komitet parafjalny w Zakopanem ogłasza konkurs na projekt wielkiego ołtarza do kościoła parafjalnego w Zakopanem. W konkursie mogą wziąć udział tylko artyści krajowi. Pod względem stylu projektowanego ołtarza, zostawia się artystom swobodę, rozciągając ją także na zastosowanie motywów ludowych. Ołtarz ma być zaprojektowany tak, aby okna absydy nie zostały zasłonięte w całości i aby przejście poza menzą ołtarza było możliwem. Cena ołtarza, zaprojektowanego z drzewa lub kamienia, nie powinna przenosić 10 tysięcy koron, wraz z przedstawieniem św. Rodziny, jako głównego motywu ołtarza, wykonanem jako obraz malowany, rzeźba pełna, lub płaskorzeźba. Projekty konkursowe należy nadesłać najdalej do dnia 1 maja b. r., do godziny 12 w południe, pod adresem Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie (plac Szczepański).

W „Gwieździe" w sobotę na dochód funduszu inwalidów wdów i sierót odbędzie się wieczorek maskowy w lokalnościach Stowarzyszenia, na który rozesłano już zaproszenia w tej nadziei, że przychylna na „Gwieździe" publiczność licznym swym udziałem okaże swoją sympatję dla tego Stowarzyszenia, a tem wesprze fundusz tak bardzo obciążony wydatkami. Tegoroczne zabawy w „Gwieździe" miały znaczne powodzenie i wyrobiły sobie przychylne uznanie wśród żądnych zabawy.

Nie wątpimy przeto, że i ten ostatni wieczorek, mający tak piękny cel na względzie, dozna także jak najprzychylniejszego poparcia.

Z niwy germańsko-galicyjskiej. Pomimo usilnych starań całej polskiej prasy, a na przekór opinji publicznej, wypływają u nas w ostatnich czasach na powierzchnię co raz częściej jednostki, które jakby umyślnie, idą przeciw prądowi i manifestacyjnie używają niemczyzny. Do takich pionierów Germanji, należą np. Gottschling i Herbert, właściciele tartaku w Słobódce koło Stryja, którzy nietylko całą wewnętrzną manipulację w niemieckim prowadzą języku, ale nawet na tyle są ...czelni, że korespondują z Polakami po niemiecku. Nie zraża to tych panów, że na listy swoje odpowiedzi nie otrzymują lub zwracają im je; nic to, w prusackiej swej bucie nie ustępują ani kroku i gwałtem po niemiecku czytać i rozumieć to nam każą.

„Franz Bönsch, Haupttrafikant Dolina, Galizien", oto drugi egzemplarz tego rodzaju kulturträgera, a do tego stopnia przejętego swem posłannictwem, że nawet na cygarniczkach, które u siebie sprzedaje, pieje hymn na cześć Germanji co tem dziwniej wygląda, że ów pan Bönsch uchodzi za Czecha!

Pan Moses Menczer z Mielnicy, chce grać również rolę pra-Teutona i poleca łykom mielnickim i okolicznym chłopom swój „Gemischtwaaren-Handlung" w dźwięcznej mowie Bismarcka i Koralewskiego.

Dzieciobójstwo. Służąca Katarzyna Grajówna obecnie bez zajęcia, sprowadziła się przed niedawnym czasem do Anastazji Olejnikowej, zamieszkałej przy ulicy Skarbkowskiej l. 17. — W sobotę przedpołudniem Grajówna powiła dziecko płci żeńskiej. Zapytała o radę Olejnikową, co ma z dzieckiem zrobić, a ta poradziła jej by dziecko wrzuciła do kanału. Stosownie do tej rady Grajówna udała się na ulicę Krakowską l. 24 i tu wrzuciła dziecko do kanału. Policja dowiedziawszy się w drodze poufnej o całem zajściu, zarządziła aresztowanie obu kobiet. Zwłoki dziecka wydobyli robotnicy, czyszczący kanały.

Szalona zabawa. Odnośnie do notatki naszej w przedwczorajszym numerze naszego pisma, prosi nas p. Sandor Toll o jej sprostowanie, na podstawie § 19 ustawy prasowej, a mianowicie, że „nie prawdą jest, jakoby on ukradł p Zygmuntowi J. pugilares z kwotą 60 koron", czego wcale w notatce tej nie twierdziliśmy. Jedno tylko sprostować poczuwamy się do obowiązku, a mianowicie, że pan J. złamał mu smyczek, wartości 100 koron, nie zaś, jak to w notatce owej podaliśmy — skrzypce.

Pan Pordes czuje się obrażoym. Jeden z dyrektorów zbankrutowanego towarzystwa „Zdrowie", p. Józef Pordes, prosi nas o umieszczenie tego rodzaju oświadczenia, czy wyjaśnienia: „Na walnem zebraniu towarzystwa „Zdrowie", odbytem na dniu 27 stycznia rb., czyniono mi całkiem nieuzasadniony zarzut na podstawie sprawozdania komisji rewizyjnej, iż jako dyrektor wyasygnowałem sobie za wypożyczenie koni przez 5 dni, 1200 koron. Będąc tym z gruntu fałszywym zarzutem, godzącym na moją cześć do głębi wzruszonym, prosiłem dnia 31 stycznia rb członka komisji rewizyjnej, p. Ruszczyńskiego, kasjera Banku zaliczkowego, o wyjaśnienie czynionego mi zarzutu na podstawie ksiąg i zapisków fabryki „Zdrowie", na co tenże mnie przeprosił, twierdząc, iż komisja rewizyjna popełniła omyłkę, gdyż ja tylko 700 koron, a nie 1200 koron, sobie wyasygnowałem. Gdy i ta cyfra jest fałszywą, a już absolutnie nie zgadza się z odnośnymi jukstami, przeto chciałem to p. Ruszczyńskiemu, na podstawie ksiąg wykazać, na co tenże nie dopuścił twierdząc, iż wszystkie księgi oddała komisja rewizyjna p. drowi Lindemu. Na podstawie takich lekkomyślnych badań komisji rewizyjnej, podniesiono przeciw mnie oskarżenie, godzące na mój honor. Gdy postaram się by reszta podniesionych przeciw mnie zarzutów, sądownie odpartą została i by pociągnięto do odpowiedzialności tego, który rzeczywiście zawinił, gdyż nie pozwolę ze siebie zrobić kozła ofiarnego dla pokrycia szalb'erstw trzeciej osoby, przeto na razie podaję li tylko ten fakt do publicznej wiadomości. Z poważaniem *Józef Pordes.*"

Czy p. Pordes wziął 1200, czy 700 koron, w wypożyczenie koni na pięć dni, w to tak bardzo wchodzić nie chcemy. Dziwne jest atoli to, że p. Pordes, słysząc tak ciężkie przeciw sobie podnoszone zarzuty na walnem zgromadzeniu i słysząc wniosek stawiany o oddanie sprawy do prokuratorji, ani jednem słowem się nie usprawiedliwił. Jak to się da pogodzić ze sobą, panie Pordes?!

Ruskie gimnazjum w Stanisławowie. *Kurjer stanisławowski* donosi: Dyrekcja tutejszego gimnazjum otrzymała polecenie wyszukania lokalu na pomieszczenie z nowym rokiem szkolnym pierwszej klasy ruskiego gimnazjum w Stanisławowie.

Zamach samobójczy. W Krakowie usiłował odebrać sobie życie, wypiwszy flaszkę silnego rozczynu fosforowego, artysta tamtejszego teatru miejskiego, Włodzimierz Miarczyński. Po przepłukaniu żołądka edwieziono go do szpitala. Przyczyna zamachu samobójczego nieznana.

Burmistrzem m. Sambora, w miejsce p. Budzynowskiego, wybrano dra Józefa Steuermanna.

Zwiastuny wiosny. Z Bierzanowa donoszą nam, że w sobotę widziano tam parę skowronków i bociana.

Dramat małżeński. Ze Stanisławowa donoszą: Konduktor Marceli Jasiński, który usiłował zamordować swą żonę, ma się o tyle dobrze, że dnie 27 z. m. został ze szpitala powszechnego w Stanisławowie odstawiony do więzień śledczych tamtejszego sądu obwodowego Żona jego zdrowa opuściła już szpital.

Niedoszły pojedynek. W sobotę odbył się w Stanisławowie pojedynek na pałasze z przeszkodami. Walczącymi byli urzędnicy dyrekcji kolejowej pp. dr. L. i D. Podczas gdy przeciwnicy już na siebie natarli, zjawił się inspektor policji, który dalszej walce kres położył. Nazwiska pojedynkowiczów, jakoteż sekundantów zanotowano i przekazano prokuratorji państwa. Pojedynek miał odbyć się w prywatnem mieszkaniu jednego z urzędników kolejowych.

Starcie żandarmów z robotnikami. Z Koszyc donoszą: W miejscowości St- Foro Ensch wyprawiali robotnicy w liczbie 30, awantury na dworcu kolei. Gdy 3 żandarmów wezwało robotników do porządku, ci rzucili się na nich z kolami. Żandarmi dali ognia i położyli 4 robotników trupem, reszta rozprószyła się.

Czworaki. Z Gruszki, w powiecie tłumackim, donoszą nam, że tamtejsza włościanka, Marja Demianów, powiła czworaki, a to: trzech synów i córkę. Wszystkie czworo dzieci i matka znajdują się w zupełnem zdrowiu, ojciec tylko z wielkiej radości chciał się — powiesić, ale mu ten zamiar wyperswadowano.

Procesy prasowe. Izba karna w Gnieźnie uwolniła dnia 23 września z. r. od winy redaktora *Lecha* p Piotra Palińskiego, oskarżonego na podstawie paragrafu 110, kodeksu karnego, o podburzanie do nieposłuszeństwa ustawom państwowym i t. d. W artykule tym powiedziano między innemi, że rodzice powinni ze spokojem i w należytej formie żądać od nauczyciela, aby uczył religji po polsku, oraz udawać się w tej sprawie do regencji. Izba karna w tych słowach nie uznała pobudzania do nieposłuszeństwa, prokurator wszakże wniósł do trybunału Rzeszy w Lipsku o rewizję tego wyroku. Trybunał Rzeszy zniósł ten wyrok i przekazał sprawę do ponownego zbadania poznańskiemu sądowi ziemiańskiemu, wywodząc, że podburzanie nie potrzebuje być wprost wyrażone, ale wystarczają słowa, z których ono pośrednio wynika.

Tenże trybunał zatwierdził wyrok, skazujący redaktora *Gazety Grudziądzkiej*, p. Sobiechowskiego, na 9 miesięcy więzienia, za artykuł, w którym była mowa o wykluczeniu języka polskiego z niektórych gimnazjów w Księstwie Poznańskiem. W tym artykule dopatrzono się obrazy ministra oświaty Studta i podburzania do gwałtów.

H K. T. Landrat powiatu świeckiego wysłał do wszystkich przełożonych gmin rozporządzenie, w którem wskazuje, iż według ustawy z dnia 28 sierpnia 1876. urzędowym językiem jest wyłącznie język niemiecki. Nakazuje więc przełożonym gmin posługiwać się tym językiem przy spisywaniu protokołów, a nawet przy ustnem załatwianiu spraw z publicznością. Wszelkie ogłoszenia, podania i t. d mają być tylko w niemieckim języku załatwiane. Kto nie włada językiem niemieckim, ten nie jest zdolny być przełożonym gminy. To rozporządzenie odnosi się także do ławników, innych urzędników gmin wiejskich, a nawet do stróżów nocnych.

Dziewiętnaście firm w Warszawie, trudniących się handlem papieru, galanterji, wyrobów skórzanych, introligatorskich itp., powziąwszy postanowienie zerwania stosunków handlowych z fabrykantami niemieckimi, wystosowało o tem zawiadomienie do konsulatów: angielskiego, austrjacko-węgierskiego, francuskiego, holenderskiego, Stanów Zjednoczonych i włoskiego, z prośbą o pomoc w nawiązaniu stosunków z ich produkcjami.

Trzy ofiary ślizgawki. Z Warszawy donoszą: Onegdaj w południe, podczas półgodzinnego odpoczynku, trzech uczniów szkoły miejskiej jednoklasowej udało się na ślizgawkę na glinianki przy ulicy Grójeckiej. Zaledwie pierwszy z nich, Aleksander Kuczalski, syn malarza, doszedł do środka glinianki, lód począł trzeszczeć i wkrótce pękł, pogrążając w głębinach ofiarę.

Na pomoc mu rzucili się koledzy: 12-letni Władysław Boguszewski, syn szewca i Albin Kotołowski, lat 11, syn robotnika. Pomoc ich jednak okazała się bezskuteczna, poświęcenie swe przypłacili życiem. Na krzyk ich nadbiegli na ratunek starsi, lecz gdy nadjechało zawezwane telefonem pogotowie, wyciągnięto już tylko trupy.

Okropny wypadek. Z Warszawy donoszą: Na stacji Nowo Radomsk zdarzył się straszny wypadek. Podczas wejścia na stację pociągu nr. 168 prowadzący go nadkonduktor Fedorowicz, nie czekając zatrzymania się zupełnego pociągu, wyskoczył tak nieszczęśliwie, że dostał się pod koła wagonu bagażowego, a porwany przez klocki hamulcowe momentalnie rozszarpany został na części. Osierocił liczną rodzinę. Niegdyś należał do sfery ludzi zamożnych i wpływowych, przez zbieg okoliczności smutnych, na starość szukać musiał twardego kawałka chleba przy kolei.

Śmierć tragiczna aeronauty. Telegram z Antwerpji donosi, że balon „Bersou", w którym kapitan niemieckiego bataljonu aeronautycznego z Berlina, Bartsch v. Sigsfeld i dr. Linke wznieśli się na chwilę w górę, porwany został silnym wichrem i w przeciągu pięciu godzin znalazł się w Antwerpji. Niebawem, po przeleceniu ponad Skaldą, utracił balon wiele gazu. Obaj napowietrzni żeglarze szukali ratunku w skoku na łąkę, na lewym brzegu rzeki. Udało się to dr. Linkemu, choć pokaleczył się lekko. Kapitan Sigsfeld zawiesił się nogą o kotwicę, uderzył głową o ziemię i padł trupem na miejscu. Balon wlókł go dalej jeszcze o jakie 50 metrów.

Silny wicher, który szalał onegdaj przez całą Europę środkową, przyprawił tedy o śmierć jednego z najśmielszych aeronautów i wyrządził armji niemieckiej dotkliwą stratę. Kapitan Bartsch v. Sigsfeld należał od lat wielu do bataljonu aeronautycznego i był drugim nauczycielem w tym oddziele. Wynalazł także t. zw. balon smoczy, jego imieniem nazwany. Odbywał bardzo wiele napowietrznych podróży, a pamiętną jest jego podróż w dniu 5 marca 1899, kiedy to w ciągu sześciu godzin przeleciał przestrzeń z Berlina do Bańskiej w Karpatach. Zginął, jak na aeronautę przystało.

Największym rynkiem kwiatowym na świecie jest Nowy York, a handel ten rozwinął się tam dopiero w ciągu ostatnich lat dwunastu Targ roślinami odbywa się od godziny 4 do 6 lub 6½ rano, a kwiatami ciętymi zaczyna się o godzinie 6 rano i jest faktycznie w ciągu pół godziny skończony. Obrót handlu kwiatami ciętymi wynosi 6 miljonów dolarów rocznie, czem chyba żadne inne miasto na świecie pochwalić się nie może. W obrębie 15 mil angielskich miasto otoczone jest tysiącami farm kwiatowych. Handel uliczny kwiatami prowadzą ubodzy Grecy, którzy posiadają też setki małych sklepów z kwiatami w Nowym Yorku. Co do sklepów większych, są one takie wytworne na Fifth Avenue i Broadway, że najwytworniejsze w Londynie i Paryżu, nie mogą się z niemi równać. W Nowym Yorku są miljonerzy, którzy porobili majątki na handlu kwiatami; nic to dziwnego, skoro na Boże Narodzenie róża kosztuje 15 dolarów. Jeden z handlarzy kwiatów, który obecnie jest miljonerem, zdobył majątek głównie dzięki temu, że w kilku największych kantorach nowojorskich kazał urządzić stragany z kwiatami, w przypuszczeniu, że niejeden bogaty handlowiec, nie chcąc tracić czasu, chętnie kupi bukiecik fjołków za 2, 3 i 4 dol., jeśli mu go przyniosą podedrzwi kantoru. Nigdzie na świecie nie zobaczy się takich kosztownych, lub takich pięknych dekoracji kwiatowych, jak w Nowym Yorku. W Madison rosną najróżnorodniejsze i najwspanialsze róże, przepyszne fjołki pochodzą z doliny Hudsonu, a nieocenione storczyki z New Rochelle.

Setna rocznica. Dnia 26 lutego przypada setna rocznica urodzin Wiktora Hugo. Dzień ten będzie upamiętniony w stolicy Francji uroczystym obchodem, którego szczegółowy program opracował p Paweł Meurice, wydawca dzieł pośmietnych genialnego poety Główne punkty obchodu są następujące: Rano w dniu rocznicy odbędzie się uroczyste nabożeństwo w Panteonie, gdzie spoczywają zwłoki Wiktora Hugo Następnie będzie odsłonięty pomnik poety, wykonany w marmurze przez rzeźbiarza Bariasa; koszt budowy pomnika wyniósł 250.000 fr. z czego 110 tysięcy zebrano w drodze składek. Osobny szereg uroczystości przygotowuje rada miejska Paryża, przeznaczając na ten cel olbrzymią sumę 300 000 franków.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 1 lutego godzina 7 rano notują: Riva + 5·2 deszcz. Tryjest + 1·4 pochmurno. Abazja + 5·2 pochmurno. Palermo + 7·8 mgła. Neapol + 8·2 pochmurno. Nizza + 4·0 deszcz. Stockholm — 2·8 pochmurno. Petersburg — 23·3 śnieg. Warszawa — 1·5 pochmurno. Konstantynopol + 6·4 w części pochmurno. Przegląd ogólny: Znajdujący się na północo-wschodzie okręg wysokiego ciśnienia rozszerzył się ku wschodowi, podczas gdy minimum przybrało nieco na głębokości, a jego centrum leży dziś ponad zatoką genueńską. Ponad Alpami i Adrjatykiem są dyferencje ciśnienia bardzo wielkie, wiatry wielokrotnie burzliwe a pogoda chmurna z opadami, śniegiem i deszczem. Temperatura w ogólności spadła.

Z kraju.

Buczacz. (*Śmierć z poparzenia*). W Wysocku służąca u p. Oktawa Sali, posła na sejm krajowy, 20 letnia Malicka, zbliżywszy się nieostrożnie do pieca, stanęła cała w płomieniach. Mimo, że natychmiast pospieszono jej z pomocą, odniosła poparzenia na całem ciele. Przeniesiono ją do tutejszego szpitala powszechnego, ale mimo wysiłków lekarzy, wyzionęła niebawem ducha.

Drohobycz. (*Emerytura*). Tutejsza rada miejska uchwaliła znaczną większością głosów emeryturę dla byłego burmistrza, p. Ochrymowicza, rocznie 1200 koron.

(*Budowa gmachu starostwa*). Rada miejska uchwaliła budowę gmachu na pomieszczenie starostwa; gmach ten ma stanąć za dwa lata, poczem ratusz, w którym obecnie się mieści starostwo, zostanie odnowiony i w posiadanie gminy objęty.

---

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* **15 ct.** (30 h.).

* **Colosseum Thorna.** Od dnia 1 lutego wspaniały program nowości. „She" cztery żywioły, największe sensacyjne widowisko sceniczne. The three Hugosset, królowie gimnastyków na potrójnym drążku. 4 siostry MacGovens, angielskie tancerki akrobatyczne. Jean Marconi ze swoim olśniewającym aktem: W krainie muzyki i światła. The Comedy Four, ameryk. minstrele. Janowski Trio, ekscentr. akt akrobatyczny. Alda Preos, subretka francuska Abs-Avello, mistrzowscy gimnastycy. Bioskop amerykański, nowa serja żywych fotografij.

Codziennie o godz. 8-ej wieczorem sensacyjne przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life. — Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul Karola Ludwika 9.

* **Zaproszenia na bal prasy** zostały już w przeważnej części rozesłane. Gdy jednak często, bądź skutkiem niedokładności adresu, bądź z winy posłańców pocztowych, zaproszenia balowe nie dostają się do rąk adresatów, przeto komitet balowy prosi uprzejmie wszystkich, którzy zaproszenia jeszcze nie otrzymali, a chcą uczestniczyć w balu prasy, aby zgłosili się wprost, za pomocą kartki korespondencyjnej do członka komitetu, p. Aleksandra Milskiego, ulica Akademicka l. 10.

* **Z „Lutni".** Przedkoncertowa próba z Sonetów krymskich odbędzie się w sali prób (w pasażu Hausmanna) dziś w poniedziałek dnia 3 lutego b. r. o godzinie pół do 8 wieczorem. O liczny udział P. T. członków chóru mięszanego uprasza zarząd.

* **Posiedzenie naukowe** polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika, odbędzie się we wtorek dnia 4 lutego b. r., o godzinie pół do 7 wieczorem w sali instytutu chemicznego uniwersytetu (ulica Długosza). Na porządku dziennym między innemi: Prof. dr. Romer: a) „O wietrze halnym w Tatrach i podobnych zjawiskach w Karpatach"; b) „O ciepłocie Lwowa".

* **„Skała"** lwowska urządza uroczysty obchód 39 rocznicy powstania narodowego 1863 roku w sali własnej, we środę dnia 5 lutego b. r Początek o godzinie pół do 8 wieczorem. Wstęp wolny za zaproszeniami.

* **Klub pocztowy** we Lwowie urządza w poniedziałek dnia 10 lutego b. r. wieczorek kostjumowy. Występy grup kostjumowych przyczynią się do ożywienia zabawy. Komitet uprasza panie, mające zamiar wystąpić w kostjumach ludowych o wczesne zgłoszenie się pisemne do wydziału Klubu pocztowego z wymienieniem stroju i z podaniem swego adresu.

Po zaproszenia zgłaszać się można do p. H Mrozowskiego, Syktuska 43

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej,

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów, plac Kapitulny l. 2. Pp: S. G. 1 kor., K. T. 20 kor., Z. M. H. Z. 2 kor.

Rozdano od dnia 19 stycznia 1902 do dnia 2 lutego 1523 porcyj zupy, 1523 porcyj chleba.

W tym samym czasie kosztem magistratu wydano 2849 porcyj zupy, 2800 porcyj chleba.

Zmarli:

W Hłuboczku zmarł ks. Piotr Łoboda, radca gr. kat. konsystorza i dziekan skalski, w 59 roku życia, a 30 kapłaństwa.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Zagadka", sztuka w 2 aktach Pawła Hervieux'a, przekład Wandy Nałęczówny i „Mężczyzna", sztuka w 3 aktach przez Gabrjelę Zapolską Janowską

Jutro we wtorek „Trubadur", opera w 5 aktach Verdi'ego. Gościnny występ Eugenjusza Guszalewicza i Wandy Ottówny.

W środę „Tamten", sztuka w 5 aktach J. Maskoffa.

We czwartek po raz pierwszy „Latający Holender", romantyczna opera w 3 aktach, słowa i muzyka Ryszarda Wagnera. Główne partje wykonają: panie Ruszkowska, Kasprowiczowa, pp. Guszalewicz, Szymański, Jeromin, Drzewiecki. — Nowa wystawa.

W piątek po raz pierwszy „Sprawa", sztuka w 5 aktach Suchowo-Kobylina, przekład I. N. Popławskiego, z udziałem pań: Gostyńskiej, Nałęczówny; pp.: Kamińskiego, Romana, Popławskiego, Antoniewskiego, Feldmana, Kliszewskiego, Stanisławskiego, Kuncewicza, Kwiatkiewicza, Wysockiego, Kosińskiego i innych.

W sobotę „Latający Holender", romantyczna opera

Z teatru. Z powodu wielkich przygotowań do wystawienia opery: „Latający Holender" i połączonych z nim niezwykłych trudności technicznych na scenie, zapowiedziana na środę premiera pt. „Sprawa", odłożoną została na piątek.

„Sonety krymskie", najwspanialsze dzieło Moniuszki, uchwalił zarząd towarzystwa „Lutnia" wykonać na najbliższym swoim zwyczajnym koncercie. Dzieło to, stanowiące perłę twórczości narodowego naszego kompozytora, wykonywane przed wieloma laty przez to samo towarzystwo, zasługuje na to, aby corocznie było odtwarzane i dlatego myśli wznowienia go z całym zapałem przyklasnąć musimy.

Z sali koncertowej.

(*Koncert Franciszka Ondřička*).

Przed dosyć licznie zebraną pulicznością w sali „domu narodnego" grał wczoraj wielce utalentowany skrzypek Franciszek Ondřiček. Jest to w całem tego słowa znaczeniu wielki wirtuoz. Pan Ondřiček posiada olbrzymio imponującą technikę gry, którą też chętnie się popisuje. I rzeczywiście w zdumienie wprawia łatwość i pewność, z jakiemi skrzypek zmiata szeregi rzutów tercji, sekst, oktaw, flażeoletów i pasaży.

Zdawało mi się, że nie wszystko wypadło całkiem czysto i nie z należytym dźwiękiem — a zwłaszcza w wysokich pozycjach; są to jednak drobne tylko usterki, które zresztą dawały się odczuwać tylko w pierwszym punkcie programu, to jest w koncercie Saint-Saënsa. Pociągnięcie smyczka było z początku trochę nerwowe i zbyt trywialne.

Już w drugim punkcie programu Ondřiček naprawił całkowicie wrażenie odegraniem z głębokiem uczuciem „Ciaconny" Bacha. Pełne, czyste i głębokie tony płynęły obfitą strugą z pod smyczka, a uwydatniała się w nich porywająca rzewność i pełna artystycznego zapału dusza koncertanta.

Następnie genjalny skrzypek odegrał z jeszcze większą werwą dwa swoje własne utwory: „Nokturn" i „Tarantellę", z których zwłaszcza pierwsza kompozycja świadczy wymownie, że Ondřiček, oprócz artystycznej gry, posiada bogatą i pełną poetycznego natchnienia indywidualność muzyczno-kompozytorską.

Na zakończenie wykonał artysta z precyzją słynną, a olbrzymio trudną fantazję Paganiniego z opery „Mojżesz", ułożoną na jedną strunę „G."

Publiczność z entuzjazmem i zapałem, w sposób prawdziwie owacyjny, oklaskiwała grę znakomitego skrzypka, wywołując go kilkakrotnie i zmuszając do odegrania kilku nadprogramowych kawałków.

Pan Roderyk Bass, który akompanjował, odegrał nadto na fortepianie kilka utworów solowych, zyskując sobie uznanie słuchaczy.

Prawdziwie pięknie i udatnie wypadły „Warjacje C-moll" Beethovena. *J. G.*

Z karnawału.

Kostjumowy bal Związku polskich artystów we Lwowie, który odbył się w sobotę w salach tutejszego kasyna miejskiego, bezsprzecznie przyczynił się do ożywienia bieżącego karna-

wału. Obie sale kasyna miejskiego, a mianowicie dużą salę zdobił ogromny pejzaż górski, widoczny przez łuki architektoniczne, sala zaś mała była urządzona jako atelier malarskie; ściany jej ozdabiały oryginalne obrazy artystów malarzy lwowskich, przeznaczone na nagrodę dla osób, przybranych w najpiękniejsze kostjumy. Nagród tych było 32. Około godziny 9 zaczęła się sala zapełniać gośćmi w kostjumach najrozmaitszych narodów i epok; nie brakło też osób niekostjumowanych.

O godz. pół do 11 ozwały się tony muzyki wojskowej 30 p. p. pod batutą dzielnego kapelmistrza p. Rolla. Tańce rozpoczęto polonesem. W pierwszej parze szedł prezes związku artystów p. Rawski z hr. Andrzejową Potocką, w drugiej namiestnik hr. Piniński z panią prezydentową Małachowską, w trzeciej parze prezydent miasta dr. Małachowski z księżną Lubomirską, w czwartej ks. Lubomirski z hrabiną Stanisławową Badeniową i t. d.

Dalsze tańce prowadził p. T. Jordan i wywiązał się z tego zadania, w tym razie bardzo trudnego — bo ogółem było 120 par tańczących — nader zaszczytnie.

Kostjumowanych pań było około 50, panów około dwudziestu pięciu. Wszystkie kostjumy wyliczać nader trudno — wogóle były one gustowne i szczęśliwie dobrane.

Pierwszą nagrodę otrzymała panna **Markowska**. P. **Pielewska** zwróciła ogólną uwagę wszystkich swoim kostjumem w stylu renesansowym. Piękny był także kostjum pani A. **Matuszewicowej**, w stylu fantazyjnym XX wieku. Panna **Widymska** miała kostjum córy Faraona. Panna **Żukowska** kostjum pierrota. Panna Ella **Heller** była w kostjumie „nuty". Panna **Drexler** wyróżniała się także swym nader fantastycznym kostjumem.

Z panów kostjumowanych wymienić należy przedewszystkiem p. **Harasimowicza** Piotra, który był pysznym Chińczykiem, nietylko ze stroju, ale i z ruchów — podobno nawet rozmawiał z gośćmi po chińsku. P. **Sadłowski** kostjumowany w stylu Ludwika XIII, p. **Winterowski** w stylu Ludwika XIV. P. Marceli **Harasimowicz** w oryginalnym stroju tatarskim, jako „Aza". P. **Barącz** w stroju perskim; p. architekt **Rzeczycki** w syryjskim kostjumie. P. **Geyer** przedstawiał się jako szwedzki rycerz z XVII w.

W czasie pauzy odegrała orkiestra bardzo piękną kompozycję p. **Rolla** *„Eviva l'arte"*.

Na balu było wielu wojskowych, z komenderującym p. Fiedlerem na czele.

Bawiono się wybornie do rana.

* * *

W sobotę, oprócz wielu innych zabaw, odbył się w sali Domu narodnego, wspaniale udekorowanej, bal djetarjuszy. Do tańca przygrywała muzyka 15 p. p. Około godz. pół do 10 rozpoczęto tańce wspaniałym polonesem Ogińskiego. Po północy zaczęła się ochocza zabawa. Do pierwszego kadryla stanęło około 70 par. Bawiono się do świtu.

* * *

Wieczorek z tańcami Towarzystwa „Bratniej pomocy" słuchaczów wszechnicy, odbył się w niedzielę w salach kasyna miejskiego. Protektorat objęli: pani Seferowiczowa i rektor dr. L. Rydygier. Wieczorek udał się świetnie. W obu salach balowych stanęło do kadryla przeszło 130 par. Przygrywała muzyka 30 p. p. pod batutą p. Rolla. Bawiono się ochoczo do rana. Urządzeniem bufetu zajmowała się pani Treterowa, której za jej łaskawą gorliwość i poniesione trudy, komitet młodzieży na tem miejscu składa podziękowanie.

Znowu morderstwo.

Jeszcze Wiedeń nie ochłonął z wrażenia, jakie wywołało morderstwo, dokonane na tandeciarzu Kesslerze przez Voborzila, który się już znajduje w rękach sprawiedliwości, a już wczoraj znowu odkryto tam nową zbrodnię w dzielnicy Leopoldstadt przy „Untere Augartenstrasse" 31.

W domu tym zajmowała mieszkanie 84-letnia staruszka, prywatyzująca Tekla Hegerhorst, a ubiegłej nocy spał u niej także 20-letni syn, gospodyni domu, gimnazjalista. Hegerhorstowa żyła w skromnych warunkach, a majątek jej składał się z niewielkiego spadku, który staruszce wystarczał na utrzymanie.

Wczoraj rano znaleziono staruszkę w łóżku zamordowaną. Głowę miała owiniętą w chustkę, na szyi znać było ślady duszenia paznogciami i podrapania mięśni. Na czaszce miała staruszka głęboką ranę, a kość była zagięta. Narzędzie mordu, pół cegły, leżało obok łóżka. Na ziemi leżała również siekiera, ale śladów krwi na niej nie znaleziono, natomiast cegła była krwią zupełnie zabarwiona. Szafę znaleziono rozbitą.

Kiedy o wpół do 9-tej rano weszła do pokoju Hagerhorstowej córka odnajmującej mieszkanie panna Höffinger, jak to czyniła zresztą codziennie, gdy przynosiła staruszce śniadanie, spostrzegła nieład widoczny w otworzonej szafie. Obok serwantki stojącej po lewej stronie drzwi stał lichtarz z zupełnie niemal wypaloną świecą, a opodal suknie i otwarta książka do nabożeństwa na stronicy „Modlitwy poranne." Nie spoglądając jeszcze na łóżko, w którem spała stara, panna Höffinger zaalarmowała matkę i obie razem wbiegły do izby Hagerhorstowej.

Oczom kobiet przedstawił się teraz okropny widok. Posłano natychmiast po pogotowie stacji ratunkowej, ale przybyły lekarz, mógł już tylko stwierdzić śmierć staruszki, zaszłą przed kilku godzinami, skutkiem śmiertelnego ciosu, zadanego przez mordercę. Niebawem na miejsce zbrodni przybyła komisja sądowa i starszy prokurator wiedeński dr. Kleeborn oraz profesor Haberda. Komisja ta na podstawie oględzin lekarskich orzekła, że zbrodniarz zdusił wpierw ofiarę swą za gardło, a następnie cegłą zadał jej cios śmiertelny, tak, że nie wydała ze siebie żadnego głosu lub jęku.

Morderstwo to, dokonane z takiem bestjalskiem okrucieństwem, jest bardzo tajemnicze; jak się bowiem okazało z przeszukań i dochodzeń policyjnych, morderca niczego z mieszkania nie ruszył, choć widocznie czegoś pilnie poszukiwał. I tak znaleziono w papierach zmarłej obie książeczki Kasy oszczędności, jakie posiadała i gotówkę. Przypuszczają, że zbrodniarz znał doskonale rozkład mieszkania, do którego się dostał, ale wyśledzenie mordercy przedstawia nadzwyczajną trudność, bo niczego nie zabrawszy, nie pozostawił po sobie śladów. Dom, w którym Hagerhorstową zamordowano, to istne koszary pięciopiętrowe o czterech podwórzach. Lokatorów tam wyżej tysiąca, a zmieniają się tak często, że od czasu, kiedy Hagerhorstowa tam mieszkała, to jest od r. 1877, zmieniło się w tym domu parę dziesiątek tysięcy.

Motywa zbrodni są tedy na razie tajemnicą. Z lokatorów domu dwie tylko kobiety słyszały podejrzane szmery w mieszkaniu staruszki. Jedna z tych kobiet mieszka o piętro wyżej od Hagerhorstowej, druga pod gabinetem przez nią zajmowanym. Obie zgodnie zeznały, że między kwadransem a wpół do 4 nad ranem, słyszały ciężkie kroki jakoby mężczyzny, obie też słyszały głuchy łoskot, ale były mniemania, że stara z łóżka upadła. Dopiero rano dowiedziały się, co zaszło w domu.

Policja wiedeńska, przerażona mordami, cała jest w ruchu, aby schwytać mordercę.

Wybuch dynamitu.

Straszny wybuch dynamitu w Nowym Jorku, o którym donieśliśmy w telegramach, wyrządził szkody na przeszło miljon dolarów. Wybuch nastąpił w budce drewnianej na rogu ulicy 40 i Park avenue, ustawionej tam przez przedsiębiorcę robót przy tunelu nowej kolei podziemnej. Budka zawierała skład narzędzi, oraz dynamitu. Jak przypuszczają, musiało tam znajdować się, wrew zakazom policyjnym, przynajmniej sto funtów dynamitu, bo siła wybuchu była wprost okropna. Najbliżej miejsca wybuchu stojący hotel Murray Hill ucierpiał najwięcej. Całe jego wnętrze porysowało się i zapadło, ściany grożą zawaleniem. Ze 150 osób, znajdujących się w hotelu, ani jedna nie wyszła bez szwanku. Cztery zostały zabite. Z przeciwnej srony ulicy znajdująca się lecznica chorób ocznych i usznych niemniej ucierpiała. Wszyscy lekarze i chorzy są poranieni. Cały front głównego dworca kolejowego, oddalonego o przeszło 300 stóp, zniszczony do szczętu. Wielkich uszkodzeń doznał także hotel Grand Union. Przechodnie na ulicach, krzyżujących się w miejscu wybuchu, padali nawet w znacznej odległości, jak od podmuchu szalonego huraganu. Wstrząśnienie przewróciło także wagony kolei ulicznej. Ogółem doliczono się 6 osób zabitych i 200 ranionych. Najwięcej ran pochodzi od odłamków szyb, które w odległości nawet mili angielskiej powypadały z okien. Szkło szyb rozsypało się w proch niemal, drobniutkie igły szklane, przenikające głęboko w ciało, potworzyły rany bardzo bolesne. Aresztowano przedsiębiorcę robót i dwóch kierowników.

Niemoralny zapis.

Zmarły w Warszawie przed kilkunastu dniami bogaty izraelita, Joachim Stern, sporządził przed śmiercią testament, mocą którego zapisał kilka legatów, wynoszących ogółem poważną sumę około 200.000 rubli, do rozporządzenia warszawskiemu Towarzystwu dobroczynności.

Pomiędzy innemi znajduje się w testamencie, którego charakterystyczne określenie brzmi, jak następuje:

„Mianując warszawskie Towarzystwo dobroczynności swoim spadkobiercą, warunkuję, aby (pomiędzy innemi) rozdzielało corocznie w dniu mojej śmierci, z procentu od kapitału, rubli sto między dwie służące **katoliczki**, będące w obowiązkach jako młodsze lub też do wszystkiego: jednej rb. 60 za 6 lat, lub dłuższej służby bez przerwy, a drugiej za 4 lata lub dłuższej służby bez przerwy u jednego i tego samego **kawalera wyznania mojżeszowego**, lub też u jednych i tych samych państwa wyznania mojżeszowego."

Pisma warszawskie stwierdzają słusznie, że myśl takiego zapisu mogła się zrodzić tylko w umyśle człowieka niepoczytalnego, lub człowieka, który za pomocą swego złota chciał jeszcze po śmierci, przez całe wieki rozsiewać w społeczeństwie ziarno trucizny moralnej. Przedewszystkiem wiadomo, że religja katolicka zabrania członkom swego Kościoła służyć u żydów, tak samo, jak żydowska zabrania żydom służyć u chrześcjan. Wiadomo także, czem jest młoda dziewczyna w służbie u żyda kawalera. Legat przeto każe przypuszczać, że nieboszczyk Stern chciał z Tow. dobroczynności zrobić wspaniałomyślnego dozorcę, któryby nagradzał przestępstwo, spełniane wbrew przepisom religijnym i jawny nierząd dziewcząt katolickich.

Nie ulega wątpliwości, że Towarzystwo dobroczynności nie przyjmie legatu. Przyjąwszy bowiem zapis, stwierdziłoby, że rada bierze w opiekę nierząd i gotowa go nawet nagradzać, a to nie jest przecie godziwem dla instytucji katolickiej.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Wybory do sądu przemysłowego.

Kraków 3 lutego. Skrutynjum wczorajszych wyborów do sądu przemysłowego skończono wczoraj w południe; skrutynjum to wykazało, że kandydaci pięciu pierwszych grup wybrani zostali jednogłośnie, a w 6-tej grupie większością.

Udział wyborców był słaby. Liczba głosujących tak się przedstawia: Grupa I.—203, II.—218, III.—136, IV.—156, V.—211, VI.—238.

Odczyt hr. Tarnowskiego.

Kraków 3 lutego. Hr. Stanisław Tarnowski wygłosił wczoraj popołudniu odczyt o literaturze polskiej, w tutejszym Domu robotniczym. Zebrała się znaczna liczba członków „Przyjaźni" i reprezentantów kół robotniczych. Prelegent mówił o początkach naszej literatury, przeszedł po kolei celniejszych poetów 16go wieku, przytaczając z nich zajmujące wyjątki.

Z izby sądowej.

Kraków 3 lutego. Kadencja sądów przysięgłych rozpoczęła się dziś rano rozprawą przeciw Janowi Sikorze o zbrodnię morderstwa, spełnionego na niejakiej Chachence, którą obwiniony z zemsty tak pobił, że w dwa dni zmarła. Sekcja wykazała była dwukrotne pęknięcie śledziony i kilka ciężkich ran nożem. Stało się to we wrześniu r. z. Obwiniony wypiera się winy, twierdząc, że tylko kilka razy ją uderzył.

Z klubów słowiańskich.

Kraków 3 lutego. Klub słowiański odbył wczoraj posiedzenie, na którem rozprawiano o genezie sporu serbsko-chorwackiego, o stosunkach narodowo-społecznych w Bośni i Hercogowinie, o czem obecni na zebraniu pp. Stefański i Glück, którzy bawili dłuższy czas w Bośni, dawali szczegółowe wyjaśnienia. W dyskusji zabierali głos prof. Tretiak, prof. Zdziechowski i w. i.

Pancerz Szczepanika.

Kraków 3 lutego. Bawiący tu Jan Szczepanik przywiózł ze sobą pancerz kulotrwały swego wynalazku. Próby z tym pancerzem odbędą się w najbliższych dniach na wystawie fotograficznej. Wczoraj urządzono próbę w redakcji *Ilustracji polskiej* z jak najlepszym rezultatem.

Zbrodniczy napad.

Kraków 3 lutego. Konfrontacja fotografa Hermensa z pobitym Kwiatkiem dotychczas nie mogła się odbyć: idzie bowiem o to, by Hermens był przedstawiony Kwiatkowi w tem samem ubraniu, które miał na sobie w dniu krytycznym. Tymczasem ubranie to oddano do rozbioru chemicznego, czy znajdujące się na niem plamy pochodzą od krwi ludzkiej. Po dokonaniu tego rozbioru, nastąpi konfrontacja.

Podrożenie cen chleba.

Kraków 3 lutego. Piekarze krakowscy, na których nałożono grzywny od 50 200 koron z powodu samowolnego podwyższenia cen pieczywa w styczniu, wbrew cennikom, jakie złożyli w magistracie, przybyli zbiorowo do prezydenta miasta, prosząc o darowanie względnie zniżenie kar. Prezydent odpowiedział, że to do niego nie należy, poczem piekarze udali się do radcy Schlichtinga, który oświadczył, że kary są odpowiednie do obowiązujących przepisów i nie mogą być cofnięte ani zniżone. Piekarzom przysługuje droga rekusu.

Audjencje.

Wiedeń 3 lutego. Na ogólnych audjencjach u cesarza byli dziś między innymi: radca dworu Kazimierz **Laskowski**, inspektorowie sądowi Adolf **Czerwiński** i dr. Leon **Grabscheid**, śpiewaczka Lola **Beth** i inni.

Morderstwo.

Wiedeń 3 lutego. Wczoraj aresztowano podejrzanego o zamordowanie staruszki Hagerhorst, byłego konduktora tramwaju we Wiedniu, Jana Frauschera, który też po aresztowaniu przyznał się do czynu.

Zbrodniarz opowiada, że chciał zabić staruszkę we śnie, gdy ona jednak obudziła się wskutek szmeru, sprawionego wejściem jego do pokoju, wtedy pod wpływem obawy, że go będą uważać za włamywacza, zamordował ją z pospiechem.

Aresztowano również kochankę zbrodniarza, niejaką Katarzynę Höffinger, co do której jest podejrzenie, że wiedziała o zamierzonej zbrodni.

Wiedeń 3 lutego. Aresztowany Jan Preyser przyznał się wczoraj późno w nocy, że zamordował staruszkę Hagerhostową. *Był* on dawniej maszynistą przy tramwaju elektrycznym. Od dwóch lat nic nie robił i utrzymywała go Höffingerowa, mieszkająca u zamordowanej. Policja podejrzewa, że działał w porozumieniu z Höffingerową. Charakterystycznem jest, że Preyser, który mieszka u szewca, zamówił sobie buciki na zabawę, na którą miał iść w sobotę.

Po spełnieniu morderstwa przybył w piątek rano o godz. 4 do domu, a że gospodarz jego nie spał, pytał się go, czy buciki będą na sobotę gotowe. Upewniwszy się, że tak, położył się spać i spał 9 godzin do chwili, gdy detektywi przyszli po niego.

Panama niemiecka.

Kassel 3 lutego. W tutejszym sądzie krajowym rozpoczęła się rozprawa karna przeciw pięciu członkom Rady nadzorczej „Trebertrocknunggesellschaft" oskarżonym o oszustwo i o oszukańcze wpływanie na kursa akcyj towarzystwa. Obwinieni nie wypierają się winy.

Eksplozja.

Wiedeń 3 lutego. Na stacji Deutsch Landesberg koło Gracu eksplodował wczoraj kocioł lokomotywy towarowego pociągu. Palacz, maszynista, konduktor i pewien robotnik z magazynów ponieśli śmierć.

Lawina śnieżna.

Grac 3 lutego. W Bleiberg koło Villach usunęła się wczoraj lawina śnieżna, niszcząc wiele domów i porywając wiele ofiar w ludziach. Autentycznych szczegółów dotąd brak. Dalszym domom zagraża niebezpieczeństwo.

Zamieć śnieżna.

Jokohama 3 lutego. Z oddziału wojska, który 23 stycznia wyruszył stąd i został koło Aomori zaskoczony straszną zawieją śnieżną, wróciło tylko 4 oficerów i 7 żołnierzy. Reszta oddziału, który składał się z 210 ludzi, zginęła.

Napad na miasto.

Londyn 3 lutego. Dwustu chińskich powstańców napadło na koreańskie miasto Samou i złupiło je doszczętnie.

Śmierć w śniegu.

Jeddo 3 lutego. Oddział wojska japońskiego złożony z 210 ludzi pod dowództwem majora, który przedsiębrał marsz z Aomori na północy wyspy przez śniegi, zbłąkał się w drodze i zawarł w głębokiej zaspie. Z całego oddziału zdołał się uratować tylko jeden człowiek.

Kronika z ostatniej chwili.

Bal prasy. W Kasynie miejskiem już dziś rozpoczynają się prace około przystrojenia sal na pojutrzejszy **bal prasy**. Komitet balowy, podzielony na sekcje, ze zdwojoną gorliwością dokłada wszelkich starań, aby całość wypadła jak najświetniej i stanęła istotnie na tej wyżynie, na której publiczność przyzwyczaiła się widzieć bale prasy, jako punkt kulminacyjny każdego karnawału lwowskiego W bieżącym roku świetność tę podniesie niezwykle liczny udział w balu publiczności prowincjonalnej, o czem świadczą zgłoszenia, napływające wciąż jeszcze z rozmaitych ognisk życia prowincjonalnego na ręce członka komitetu kierującego wydziałem zaproszeń, p. Aleksandra Milskiego (Lwów, ul. Akademicka l. 10).

Wielki bal maskowy, którego zapowiedź ogłoszona onegdaj w łamach dzienników lwowskich, wywołała w całem mieście żywe zainteresowanie, odbędzie się nieodwołalnie w niedzielę dnia 9 b. m. we **wszystkich** salach kasyna miejskiego, przy uprzejmym współudziale chórów męskich, pełnej orkiestry 30 p. p i uproszonych amatorów-muzyków, którzy w fantastycznych kostjumach i posługując się równie fantastycznymi instrumentami, przyczynią się wielce do urozmaicenia bogatego, a nader dowcipnie i pomysłowo zestawionego programu. Głównem zadaniem komitetu, który zbiera się codziennie na sesję, jest to, ażeby szczery, prawdziwy humor, staropolska werwa i dowcip, pieniący się jak szampan, zapanowały wyłącznie w ciągu tej wesołej nocy. Komitet, w którym zasiadają najdowcipniejsi i najweselsi ludzie we Lwowie, daje gwarancję, że nadzieje pokładane w jedynym tegorocznym balu maskowym nie zawiodą.

Walne zgromadzenie cechu stolarskiego odbyło się wczoraj w sali izby rękodzielniczej w ratuszu. Przewodniczył cechmistrz p. Czerniawski. Po dłuższej dyskusji, uchwalono, że korporacja poręczy za pożyczkę w kwocie 6000 koron, mającą się zaciągnąć z miejskiego funduszu przemysłowego. Dalej, postanowiono z własnych funduszów korporacji przeznaczyć kwotę 4000 koron na założenie składu fornirów.

Śp. Ludwik Skarbek, były cechmistrz pozostawił na rzecz cechu legat w kwocie 400 kor., który w rocznicę jego śmierci rozdzielony być ma jako premja między czteru podupadłych członków. Rozdzielenie tych premij nastąpi w maju, ubiegający się zaś o nie kompetenci, zgłosić się winni przedtem do biura cechowego przy ul. Halickiej l. 15.

Wściekły pies. Przedwczoraj wydarzył się we Lwowie przykry wypadek, którego ofiarą padł profesor szkoły realnej Romuald B. i gospodyni jego domu. P. B. miał psa, który w sobotę dostawszy nagle napadu wścieklizny, pogryzł w niebezpieczny sposób swego właściciela. Gospodyni domu, w chwili, gdy chciała p. B. pospieszyć z pomocą, została również przez psa pokąsaną. Oboje pokąsanych odwieziono wczoraj do Krakowa na klinikę prof. Bujwida.

Sensacja uliczna. Stójkowy, zobaczył dziś o godz. 10 rano na ulicy Dominikańskiej młodego mężczyznę, który wydobywszy nagle z kieszeni rewolwer, mierzyć nim począł do swojej głowy. Policjant przyskoczył do szaleńca, wydarł mu broń z ręki i zaprowadził go na inspekcję policyjną. Tu okazało się, że niedoszłym tym samobójcą jest niejaki Józef Gilewski, 26-letni murarz.

Nie mogąc przenieść straty matki, zmarłej przed miesiącem, postanowił — jak sam zeznaje — zastrzelić się. W tym więc celu kupił sobie nasamprzód 6-strzałowy rewolwer i dwa naboje, a potem... upił się.

Dla uspokojenia nerwów, zaordynowała policja choremu jedyne lekarstwo jakiem rozporządza, t. j. areszt.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 3 lutego.

(*fr*) Projekt ogromnego podniesienia kapitału akcyjnego towarzystwa alpejskiego doznał na giełdzie bardzo nieżyczliwego przyjęcia. Najwymowniejszym tego objawem jest ustawiczny spadek kursu alpinów. Jeżeli odbywać się on będzie dalej w tem tempie, to niebawem dosięgnie kurs alpinów takiego poziomu, iż radzie zawiadowczej tego towarzystwa nie opłaci się wcale urządzać projektowanej emisji nowych akcyj. Dominujące stanowisko na targu zajmują obecnie akcje kredytowe. W ciągu ubiegłego tygodnia podniósł się ich kurs o 21 koron, a spekulanci mają nadzieję, że jeszcze bardziej się podniesie. Głównym bodźcem do tej haussy są wrzekomo nowe projekty finansowe rządu węgierskiego, do których zrealizowania wzięty ma być przedewszystkiem Zakład kredytowy. Podobno minister finansów p. Lukas chce istotnie jak najrychlej przeprowadzić konwencję wszelkich $4^1/_2$ prc. długów państwowych i ma nadzieję uzyskać przez tę operację sumę około 200 miljonów potrzebną mu na inwestycje.

— **Wiedeń** 3 lutego. Bank austro-węgierski zaprzecza w komunikacie pogłoskom, jakoby zaprzestał wydawania banknotów po 10 i 20 kor., a w miejsce ich wydawał tylko złoto. Pogłoska ta powstała dlatego, że obecnie okazała się większa potrzeba monet złotych, dlatego też je wydano w cokolwiek większej ilości. Mimo to nie zaprzestano wydawania banknotów.

— **Losy tureckie.** Przy sobotniem ciągnieniu losów tureckich, główna wygrana w Kwocie 300 000 koron, padła na nr. 1,132 513, druga wygrana 250 000 kor., padła na nr. 1,811.232.

— **Wiedeń** 3 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 9 77 do 9 78, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·— żyto na wiosnę od 8 20 do 8 21, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·— kukurydza na maj czerwiec od 5 78 do 5 79, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 7 77 do 7 78, na maj-czewiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od — — do — —, na sierpień-wrzesień od 12·50 do 12 60 olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie pewne. Pogoda łagodna.

— **Budapeszt** 3 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 9 60 do 9 61, na październik od 8·41 do 8 42 żyto na kwiecień od 8 04 do 8 05; owies na kwiecień od 7·48 do 7 49, na październik od 6·30 6·32; kukurydza na maj od 5 48 do 5·49, na lipiec od 5·63 do 5·64; rzepak na sierpień od 12 20 do 12 30. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna rezerw. Usposobienie spokojne. Mgła.

Wiedeń 3 lutego. (Giełda połndn. godzina 12 m. 30). Marki 117 21, Renta majowa 101·05, Węg. renta koronowa 96 95. Akcje austr zakł. kred. 683·—, Akcje węg. zakł. kred. 704·—, Akcje Angiobanku 270 —, Akcje Unionbanku 562 —, Akcje Bankvereinu 460 — Akcje Länderbanku 429 —, Akcje kolei państw. 678 50, Lombardy 77 —, Akcje kolei Elbethal 457 50. Akcje fabryki broni 314 —, Akcje tytoniowe 298 —, Akcje Alpiny 380 —, Akcje Rima Muranji 492 —, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.4 5, Losy tureckie 109 —, Ruble 252 — Usposobienie silne.

Berlin 3 lutego (Giełda poranna). Akcje kredytowe 215·—, Tow. dyskontowe 189 75. Usposobienie silne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W poniedziałek d. 3 lutego o godzinie 7 wieczorem.

Rozpocznie

ZAGADKA

(L'enigme)

sztuka w 2 aktach Pawła Hervieux; przekład Wandy Nałęczówny.

OSOBY:

Margrabia de Neste	p. Kamiński
Rajmund de Gourgiran	p. Hierowski
Gérard de Gourgiran	p. Chmieliński
Vivarce	p. Adwentowicz
Eleonora de Gourgiran	pni Bednarzewska
Gizela de Gourgiran	pni Morska
Leśniczy	p. Węgrzyn
Służący	p. Jasiński

Rzecz dzieje się na wsi za naszych czasów.

Po raz trzeci:

MĘŻCZYZNA

sztuka w 3 aktach przez Gabrjelę Zapolską-Janowską.

OSOBY:

Julja	pni Solska
Erka	pni Morska
Nina	pni Ogińska
Karol	p. Solski

Rzecz dzieje się w mieście.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 lutego 1902 r.

HOTEL GEORGE. S. Górski z Rozwienicy. R. Baron z Paryża. M. Strzelbicki z Kamionki Strum. Hr. W. Rey z Psar. O. Horodyński z Łopatyna. J. Spoliański z Kijowa. J. Axentowicz z Danilcza. Ks W. Bandurski, dr. J. Kader z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. A. Potocki z Ossowca. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowiec. St. Cieński z Wodnik. T. Sławik z Krosna. E. Wiśniewski z Buczacza. St. Zaleski z Ossowca. O. Sala z Wysocka. D. Drahanowsky z Kamionki. Dr A. Lehmann z Podhajec. Dr. A. Schütz z Krakowa. Fr. Stanek z Wiszenki. Fr. Löw z Wiednia. M. Cieński ze Stanisławowa. M. Burzyński z Buczacza. J. Foltański z Krakowa. M. Dyczkowska z Żywca.

NEKROLOGJA.

†

ROMAN KALITA

kontrolor dóbr JEks. Romana hr. Potockiego, b. żołnierz wojsk polskich z r. 1863

zmarł po długich cierpieniach dnia 1 lutego 1902 r. W smutku pogrążona żona i dzieci krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzeb. zapraszają, który się odbędzie d. 4 lutego b. r. z Kurowic na cmentarz w Wyżnianach.

Lwów, dnia 2 lutego 1902.

„Concordia" A. Kurkowski.

Tajemnica oka.

(Dokończenie).

Za chwilę niewyraźny cień na obrazie począł przybierać coraz bardziej wyraźne, określone kształty. I w tejże samej chwili zamajaczyła mi w duszy świadomość, iż zobaczę coś, czego jeszcze w życiu nigdy nie oglądałem, widok, o jakim nigdy mi się nawet śnić nie było mogło. Ale dopiero wpatrzywszy się dobrze w świetlane koło, odcinające się od ciemnego tła ekranu, pojąłem całe straszliwe znaczenie rezultatu, do którego doprowadziły mnie moje badania.

Na ekranie widniało oko, nieruchome, w przestrzeń wpatrzone oko trupa. Wrażenie, jakiego doznałem, było tak silne, tak przenikające, że z razu nie mogłem nawet zauważyć całej dokładności obrazu.

We środku źrenicy widniała jakaś twarz. Przystąpiłem bliżej dla zbadania, czy się nie mylę, lecz przekonałem się, że to, co widzę, jest prawdą. Pomyślałem sobie, żem chyba postradał zmysły... Twarz była mi znaną i usta moje mimowoli wyszeptały: — Sprenger!

Głowę miałem gorącą jak ogień, lecz ręce dygotały mi z przenikliwego zimna. Ścisnąwszy skronie pięściami, zatoczyłem się ku drzwiom, ale jakaś nieprzezwyciężona siła kazała mi spojrzeć jeszcze raz w stronę ekranu... Oko zdawało mi się poruszać, występowało z płótna idąc prosto na mnie!...

W jednej chwili zakręciłem światło i wypadłem z pokoju, zatrzaskując drzwi za sobą. Pierwszy raz w życiu doznałem tak strasznej nieopisanej trwogi.

W dziesięć minut potem byłem już w kantorze firmy Kayzer & Sprenger, gdzie mnie przyjął wspólnik zamordowanego.

Jakże mi przyjemnie, że pana widzę, doktorze — rzekł, podając mi rękę. — Zapewne słyszałeś już pan o tem nieszczęściu, które spadło na naszą firmę? Proszę, siadaj pan!

Zająwszy miejsce na fotelu spojrzałem mu badawczo w oczy. Był ogromnie niespokojny i zdenerwowany.

— Tak jest — odpowiedziałem — wiem już o wszystkiem. Przychodzę jednak w zupełnie innej sprawie. Chodzi mi o to, abyś pan zechciał udać się ze mną do mej pracowni, gdyż chciałbym panu przedstawić nowe odkrycie w dziedzinie elektrografji, a raczej fotografji, które właśnie udało mi się dokonać, tylko nie próbuj pan odmawiać, bo wiem, że musiałbyś sam później tego żałować. Jest to rzecz nadzwyczaj ciekawa, która z pewnością pana zainteresuje.

— O ten świat, ten świat! Ja siedzę tutaj pogrążony w smutku, a pan przychodzisz po to, aby bez żadnej ceremonji zabrać mnie ze sobą i pokazywać mi jakieś odkrycie, przez które masz nadzieję zostać sławnym! Tak, tak! Ludzie, to plemię egoistów! Ale uczynię zadość pańskiemu żądaniu.

Podczas jazdy Sprenger mówił ciągle o swoim zamordowanym wspólniku i mimo wszelkich usiłowań nie mogłem go sprowadzić na żaden inny temat rozmowy.

Wreszcie znaleźliśmy się w mojem mieszkaniu. Pokój, do którego zaprowadziłem Sprengera, był pogrążony w zupełnej ciemności. Zapaliwszy światło, począłem przygotowywać swój aparat, rozmawiając ze Sprengerem, który usiadł w wygodnym fotelu.

— Odkrycie, które mam zamiar panu pokazać, potrzebuje bliższych objaśnień, a to ze względu, że pomiędzy niem a wczorajszem morderstwem zachodzi pewien związek.

Sprenger poruszył się niespokojnie.

— Jestem przekonany, ciągnąłem dalej, że nikomu nie zależy bardziej na odkryciu sprawcy tego ohydnego przestępstwa, jak właśnie panu!

— Tak, tak, ma się rozumieć — odparł jakimś dziwnie głuchym, stłumionym głosem.

— Otóż wiedz pan, że odkrycie, które pan ujrzysz za chwilę, odnosi się raczej do pana, niżeli do mnie...

Nie odrzekł ani słowa. Wtedy przystąpiłem do aparatu i zapaliwszy światło, począłem obserwować wyraz twarzy mojego gościa, zmieniający się w miarę tego, jak straszliwy obraz coraz to wyraźniej uwydatniał się na ekranie. Wreszcie okropne oko wystąpiło na płótno w całej swojej grozie. W tej chwili Sprenger zbladł, jak trup i zakrył twarz rękami z głuchym jękiem.

— Boże, co to jest?

— Elektrografja — odparłem zimno.

— Czemuż to się tak na mnie patrzy, czemu mnie prześladuje?...

— Oko trupa — wyszeptałem stłumionym głosem, patrząc mu w twarz.

Drżąc na całem ciele zerwał się z fotelu. Boże! Boże! To j e g o wzrok, to j e g o oko! A tam, tam... Co to? Moja twarz! Miłosierny Boże; Litości! Zabierz to pan, precz z tem, precz na Boga!!!

Zgasiłem światło — obraz zniknął — Sprenger upadł znów na fotel. Myślałem, iż zemdlał, ale w tej chwili począł mówić.

— A zatem odkryłeś mordercę, doktorze! jęknął z rozpaczą.

— Więc ten obraz nie kłamie?

— Nie — wyszeptał — to prawda.

— Czemuś pan to uczynił?

Sprenger otarł zimny pot, który kroplami ściekał mu z czoła.

— Opowiem panu wszystko. Spekulowałem wspólnemi pieniądzmi, kapitałem firmy i straciłem wszystko... przeszło pół miljona! Z końcem tego tygodnia jest płatny nasz weksel na trzykroćstotysięcy, a w kasie niema nawet dziesięciu... Ja tylko jeden wiedziałem o grozie położenia.

Nie było żadnego ratunku z wyjątkiem jeżeli... Obaj byliśmy wzajemnie ubezpieczeni na życie. Kto z nas przeżyje drugiego, temu miało być wypłacone sześćkroćstotysięcy... Rozumiesz pan? Zdaje mi się, że nie potrzeba...

— Zrozumiałem.

— Cóż pan teraz chcesz ze mną zrobić?

— Muszę zawiadomić o wszystkiem władze sądowe.

— Nie! Błagam, proszę, zalinam pana, oszczędź mi tego! Nie mam wprawdzie żadnego prawa do litości, lecz niech miłosierdzie pańskie będzie wyższe nad głos obrażonego poczucia sprawiedliwości, nawet nad głos obowiązku! Oko za oko, ząb za ząb — a więc życie — za życie... Pozwól mi wyjść stąd, a za godzinę będzie już po wszystkiem...

Biedny człowiek! Widząc go w tej strasznej chwili i uprzytomniwszy sobie straszny kontrast, jaki zachodził między jego silną męską postacią, pełną życia i energji, a tem, co wrzało w jego duszy, uzewnętrzniając się kurczowem drganiem powiek i gwałtownem zaciśnięciem ust — nie mogłem wstrzymać się od dreszczu zgrozy na myśl, że ten człowiek już zamknął rachunki swego życia i wkrótce stanie z własnej woli przed Najwyższym, surowym, lecz sprawiedliwym Sędzią!...

— Czy przysięgasz mi pan uczynić to, o czem przed chwilą mówiłeś?

— O tak, tak — odpowiedział z pośpiechem — pzzysięgam panu na wszystko, co mam najdroższego na świecie, na moją biedną żonę i główki mych niewinnych dzieci... Za godzinę już mnie nie będzie między żyjącymi.

— W takim razie możesz pan iść — szepnąłem wzruszony.

— Dzięki, dzięki — załkał nieszczęśliwy — niech pana Bóg...

Konwulsyjny płacz nie pozwolił mu dalej mówić. Odprowadziłem go do drzwi i wróciwszy do pokoju spostrzegłem, że mam oczy pełne łez...

Trudno mi było usnąć tej nocy. Ile razy zmrużyłem powieki i lekki sen poczynał mnie ogarniać, natychmiast budziłem się pośród okropnych widziadeł. Przemęczywszy się tak do świtu, dałem za wygraną i wstałem z łóżka, aby już ubrany czekać na gazetę.

Nareszcie przyniesiono mi ją. Drżącymi rękoma rozcinałem kartki, aż nareszcie odkryłem to, czego szukałem.

Sprenger dotrzymał przyrzeczenia.

Za chwilę odezwał się dzwonek. To Ronnebeck przychodził dowiedzieć się o rezultaty mych poszukiwań.

— Dzień dobry, doktorze — rzekł swoim zwykłym obojętnym tonem. — Widzę, żeś pan już czytał dzisiejszą gazetę, czyli, że nie potrzebuję już panu opowiadać żadnych nowin.

— Prędzej ja miałbym panu coś do opowiedzenia. — Jeżeli więc zechcesz muie posłuchać...

I opowiedziałem mu wszystko, co się stało dnia poprzedniego, a na zakończenie, widząc, że słucha spokojnie, nie robiąc nawet żadnych uwag, zaprosiłem go do laboratorjum.

Pokój był pogrążony w ciemnościach. Zapaliłem lampę aparatu i złowrogi obraz począł występować na ekranie. Wrażenie, jakie ten zimny, trupi, nieubłagany wzrok wywołał na patrzących, urąga wszelkiemu opisowi. Najstraszniejsze było to, że oko zdawało się zbliżać do widza i iść prosto na niego.

Nawet Ronnebeck nie mógł powstrzymać się od krzyknięcia.

— Panie doktorze — rzekł — gdybym nie przekonał kię na własne oczy, nigdybym panu nie dał wiary. Jak żyję, nigdy jeszcze nie doznałem takiego strachu. Przecież w swoim zawodzie miałem czas przyzwyczaić się do różnych okropności, nie przypominam sobie wszakże, abym kiedykolwiek miał się czegoś tak przelęknąć. Nigdy, za żadne skarby świata nie pozostałbym tutaj sam na sam z tym obrazem. Twarz wyglądająca ze środka źrenicy jest czemś wprost ohydnem...

Zgasiłem lampę w aparacie, a gdy Ronnebeek oddalił się, wyjąłem płytę z latarni. Od tej pory leży ona zawsze na mojem biurku.

K O N I E C.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.